Nr. 118. Lwów — Sobota dnia 26 Maja. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.
Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct. na prowincyi . . 5 .
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.
„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenumeraty na prowincyi: [illegible]

Ceny ogłoszeń: [illegible]
Korrespondencye prywatne za każdą [illegible]
Nadesłane na trzeciej stronicy [illegible]
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO [illegible]" ul. Karola Ludwika l. 8.

Dziś: św. Filipa Ner. | Izydora M. — Jutro: G. 2 po Św. | N. 4 po Wosk.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 4 m. 16 — Zachód „ 7 „ 39
Długość dnia g. 15 m. 23 — Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Prenumeratorów miesięcznych upraszamy o rychłe odnowienie prenumeraty.

Przegląd polityczny.

Lwów 25 maja.

Najlepszy od roku 1875-go i najbardziej przez swój naród szanowany, francuski gabinet Casimir-Périera podał się do dymisyi. „Upadł" jak się to w takich razach mówi, ale naprawdę nie jest to upadek, nie jest porażka, tem razem ze wszystkich a licznych tego gabinetu zwycięstw — największe. Rozumny, świadomy swych celów, w którym zgadzali się wszyscy poważni ludzie, śmiały w wyznawaniu zasad umiarkowanych, jedynie czysty wśród wielu zbrukanych i jedynie tak silny, tak uczciwy, że każdy czy to republikanin, czy konserwatysta, jeśli tylko rzetelny patryota, ze spokojem widział ster państwa w takich rękach: czuł zarazem, że gabinet ten, że Francya patrzy nań, jak na oddalającą się gwiazdę, patrzy z tęsknotą za nim, z trwogą o przyszłość i pyta: „Cóż teraz? Czy znowu przyjdą te różne szare gęsi z Panamy?" [illegible] rodu i głosi, że ustąpienie Périera jest fatalnością i że trudność, która teraz powstała, jest po prostu ogromna. Niechby się nawet znaleźli na parlamentarnej arenie ludzie czyści i zdolni [illegible] jak niewdzięczną jest rzeczą objąć repertuar po ulubieńcu publiczności. Niech ma księżyc w czole, a siedm gwiazd na głowie, zawsze o nim będzie mówiła skwaszona publika: „To nie to, nie tamten [illegible]" i tak dalej, dopóki ów nowy mąż nie zdoła przekonać do siebie publiczności, a czyż we Francyi w zwykłych warunkach ma na to czas minister? I dlatego to chociaż radykaliści [illegible] ich wódz Bourgeois, wezwany przez Carnota, jak każe reguła parlamentarna, do złożenia gabinetu, odmówił.

Jeśli jest to czyja porażka, to najpierw Carnota, a [illegible] rząd, że to nakłonił Périera do objęcia rządu, aby on w nim się zużył, narobił sobie wrogów i tak stał się niemożliwym na kandydata do urzędu prezydenta republiki, którego kadencya upływa w listopadzie. Tymczasem Périer, wbrew oczekiwaniom kliki elizejskiej, nietylko się nie zużył, lecz owszem zajaśniał i stał się jeszcze silniejszym konkurentem Carnota, [illegible] opinia [illegible] sprawa gabinetu, która przyniosła mu zaszczyt. Kiedy gabinet opuścił izbę, krzyczeli radykali, socyaliści i anarchiści razem: „Niech żyje rewolucya! Niech żyje komuna!" Nic lepiej nie tłómaczy znaczenia Périera we współczesnych dziejach Francyi, jak ten okrzyk. Świadczy on o tem, kto właściwie przegrał i z kim w sojuszu znalazła się elizejska klika, której w listopadzie zapewne to przypomni umiarkowana większość narodu. Bo czy naprawdę słuszne było żądanie radykalistów i socyalistów, aby [illegible] w całej Francyi [illegible] jeden związek, którego dyrekcyą byłby [illegible] syndykat? [illegible] kolejowej [illegible] każdej [illegible], których [illegible] interesów [illegible] ogólny? [illegible] ekonomiczne [illegible] inni [illegible] kierowane [illegible]. Jak [illegible] trudnienie [illegible] syndykatem [illegible] przemysłu". [illegible] robotni[illegible], gdyby [illegible], to [illegible] urzędni[illegible] władzą ministe[illegible] jedna chyba tylko dlatego, aby na rozkaz syndykatu mogły w jednej chwili stanąć wszystkie koleje, co byłoby klęską ekonomiczną w czasie pokoju, a klęską narodową podczas wojny. Na to nikt odpowiedzialny przed narodem zgodzić się nie może, — nie zgodził się też gabinet Périera i upadł.

Do przegłosowania go przyczynili się konserwatyści, sami sobie zadali cios i razem z elizejską kliką dzielą klęskę tego wypadku.

Dlaczego oni to zrobili? Aby to zrozumieć, musimy się zastanowić nad sprawą poruszoną parę dni przedtem. Nuncyusz papieski, monsignor Ferrata rozesłał do biskupów francuskich okólnik, o czem dowiedziała się radykalna prasa i narobiła hałasu. Monsignor Ferrata działał w najlepszych dla rządu rzeczypospolitej intencyach. Ustawa o zarządzie majątków kościelnych, uchwalona przez izbę, wzbudziła niezadowolenie duchowieństwa francuskiego i wywołała zatargi między rządem i [illegible] biskupami. Była ona przedmiotem narad także ze strony Watykanu, na które rząd francuski odpowiadał, że [illegible] okaże uległość ustawie, rząd postara się o to, aby ona była stosowana łagodnie. Nuncyusz w swoim okólniku zalecał biskupom francuskim uległość i dla władz, dodając, że w wyniku porozumienia z rządem najłatwiej będzie dolegliwym skutkom tej ustawy zapobiegać. Pod tym względem okólnik nuncyusza mógł przynieść tylko dobre dla rządu owoce; ale na nieszczęście wzbudził on kwestyę kompetencyi.

Nuncyusz, uważany za przedstawiciela zagranicznej potęgi, ma podobnie jak inni ambasadorowie prawo komunikowania się bezpośredniego jedynie z rządem, przy którym jest akredytowany. Gdy wysyła okólnik do biskupów i daje im wskazówki, jak postępować powinni, już jest mu to poczytywane za interwencyę w sprawy wewnętrzne państwa. Tak też krok nuncyusza wytłómaczyła opozycya radykalna. Posypały się w parlamencie interpelacye. W odpowiedzi na nie prezes gabinetu Périer, oznajmił gotowość bronienia praw państwa, dodał przytem, że zaprotestował przez posła francuskiego przy Watykanie przeciw postępkowi nuncyusza. Apostolska Stolica mogłaby wprawdzie bronić postępku swojego nuncyusza, mogłaby powiedzieć, że, jako przedstawiciel Papieża, posiada on prawo oddziaływania na postępowanie duchowieństwa francuskiego, a o ile je wykonywał przez obcowanie osobiste z biskupami, nikomu nigdy do głowy nie przychodziło prawa tego nuncyuszowi zaprzeczać. Zaś oddziaływanie osobiste tem się tylko różni od oddziaływania przez okólnik, że jest skuteczniejsze. Przy innym nastroju izby, rząd francuski mógłby takie tłómaczenie uznać i przyjąć bez ujmy dla swoich praw i dla praw państwa; przy nastroju, jaki w tej chwili panuje, było to niepodobnem: Périer musiał potępić czyn nuncyusza i to zrobił.

Leżało w interesie konserwatystów, Kościoła i duchowieństwa francuskiego, aby gabinet Périera przez efektowne zamanifestowanie swojej siły utrzymał się przy władzy; bo jest on jednak ożywiony daleko większem umiarkowaniem w stosunku do Kościoła, niż był cały szereg gabinetów poprzednich. Ślady tych jego usposobień uwidoczniły się także i przy rozprawach nad interpelacyami o okólnik nuncyusza Ferraty. „Dość sekciarskich prześladowań, — mówił Périer, — dość tych walk, które miewały zbyt często podkład osobisty. Rząd nie pozwoli, aby prawom państwa działa się ujma; rząd wymaga, aby duchowieństwo, na równi z innymi obywatelami, szanowało prawa i było im posłuszne. Ale skoro to poszanowanie będzie, rząd uzna za swój obowiązek żyć w pokoju z Kościołem. Ten pokój tylko błogie skutki może sprowadzić na Francyę, która zbyt już długo traciła czas i siły na doktrynerskie i jałowe zatargi. Teraz przyszła pora prac użytecznych, reform praktycznych a potrzebnych do postępu w duchu demokratycznym". Te wywody prezesa gabinetu przekonały wszystkich republikanów. Głosowali oni za rządem, a z nimi też i konserwatyści, bo w tej sprawie nie mogli inaczej. Jednak nieradzi byli, że rząd odmówił nuncyuszowi prawa rozsyłania okólników i postanowili dać to Périerowi uczuć. Nie przypuszczali, żeby gabinet podał się do dymisyi z powodu rozpraw nad syndykatem służby kolejowej i dlatego jedynie głosowali z radykalistami i socyalistami. Ogromne było ich zdziwienie, gdy się spostrzegli w samotrzasku. Ktokolwiek stanie na miejscu Périera, będzie dla nich stokroć gorszy, a nadto zasłużyli na wyrzuty wszystkich umiarkowanych ludzi i znaleźli się w niemiłym cieniu, jaki na nich rzuca spółka z tymi, którzy krzyczą: „Niech żyje komuna"!

Więc przegrali wszyscy, wygrał tylko Périer. Można powiedzieć, że wygrał urząd prezydenta republiki.

Ataki na hr. Hohenwarta.

Wiedeń 23 maja.

(xy) Podczas gdy we wszystkich państwach Europy widzimy dążenie do połączenia nietylko żywiołów konserwatywnych, ale w ogóle żywiołów umiarkowanych, pod jednem hasłem: walki przeciwko burzycielom obecnego ustroju społecznego, istnieje w Austryi ciągle jeszcze dawny rozdział między stronnictwem konserwatywnem a chrześcijańsko-socyalnem. Na czele jednego stoi, jak wiadomo, hr. Hohenwart, na czele drugiego ks. Alojzy Liechtenstein. Ten ostatni należy bezsprzecznie do najcharakterystyczniejszych postaci nietylko parlamentu austryackiego, ale w ogóle parlamentów europejskich. Potomek rodu, który dotychczas jeszcze należy do panujących, człowiek o ogromnem wykształceniu, znakomity mówca i stylista, nie potrafił książę Alojzy dotychczas trafić na drogę na której mógłby odegrać rozstrzygającą rolę w historyi Austryi. Ma on po temu wszystkie przymioty, ale ma równocześnie wadę, w polityce nadzwyczaj szkodliwą: nie umie czekać. Cała polityka nie jest zaś niczem innem, jak umiejętnością czekania. Kiedy ks. Liechtenstein wystąpił na scenę polityczną, oczywiście jako zwolennik zasad konserwatywnych, zastał hr. Hohenwarta na czele partyi konserwatywnej. Książę Alojzy jest człowiekiem nerwowym. W izbie deputowanych nie wytrwa chwili na miejscu. Co moment widać go gdzieindziej: to na środku sali obok foteli ministrów, to obok którego z deputowanych, to znów przy drzwiach wyjścia. Ten człowiek nerwowy nie umiał się poddać stosunkom, które znalazł w konserwatywnym obozie. Hrabia Hohenwart, który ma taką przeszłość za sobą, takie doświadczenie polityczne i takie powszechne uznanie jako mąż stanu, — przygniatał oczywiście ks. Alojzego wewnątrz stronnictwa. Przeszłość hr. Hohenwarta stała w drodze przyszłości ks. Liechtensteina. Zamiast zadowolnić się chwilowo rolą choćby szeregowca w partyi konserwatywnej, zamiast czekać, wolał książę Alojzy wystąpić z obozu i na własną rękę prowadzić walkę podjazdową. Na nim sprawdziło się zdanie Delavigne'a: „Pour monter doù l'on ne descend pas".

Książe Alojzy opuścił swoich spokojnych wyborców wiejskich i wybrany posłem w jednej z dzielnic wiedeńskich Hernals, rozpoczął walkę pod hasłem antysemityzmu i zbiera obecnie wawrzyny oratorskie głównie w drobnych knajpach, w knajpie zaś pod „złotym rysiem" jest główna jego katedra.

Nic dziwnego, że w ten sposób stał się książę Alojzy jednym z najpopularniejszych mężów w Wiedniu, ale równocześnie nie odgrywa żadnej roli w czynnej polityce Austryi. Popularność u mas stoi w Austryi w ogóle w stosunku odwrotnym do znaczenia w polityce. Przeciwko hr. Hohenwartowi prowadziła ta partya, która się nazwała chrześcijańsko-socyalną, początkowo tylko walkę podjazdową. Dopiero po ustąpieniu hr. Taaffego i po utworzeniu ministerstwa koalicyjnego postanowiła wystąpić otwarcie. Nie wiemy, czy znane wotum nieufności, udzielone hr. Hohenwartowi przez wyborców z Krainy, wypada przypisać tym wpływom. Na to wotum części wyborców odpowiedział hr. Hohenwart przez wotum ufności otrzymane od większości wyborców. Od kilku miesięcy znowu wychodzi w Wiedniu jedynie w wydaniu wieczornem dziennik p. t. *Reichspost*, zwący się organem partyi chrześcijańsko-socyalnej. Ten dziennik, bezsprzecznie z talentem redagowany, wprowadził do publicystyki austryackiej rodzaj polemiki gwałtownej, osobistej, namiętnej, dotychczas tutaj mało znanej. Dzienniki walczyły i walczą tutaj zawsze za pomocą ukrytych insynuacyi i napaści. Ataki dzienników wiedeńskich służą zawsze innym celom jak te, do których na pozór dążą. *Reichspost* nazywa rzeczy po imieniu i wzbudziła przez to pewne zainteresowanie. Dziennik ten rozpoczął otwartą walkę przeciwko hr. Hohenwartowi. Od kilku dni rozpisał rodzaj konkursu na rozstrzygnięcie pytania, czy hr. Hohenwart powinien pozostać kierownikiem partyi konserwatywnej, czy nie. Odpowiedzi wypadają, jak można się domyślać, przeważnie przecząco.

Organ hr. Hohenwarta, *Vaterland*, nie zwracał dotychczas uwagi na te wybryki prasy „chrześcijańsko socyalnej". Dopiero ów „konkurs" położył kres jego cierpliwości. W artykule nadzwyczaj silnym wystąpił przeciwko *Reichspost* i jego „Hintermänner", których nazwał ludźmi, nie mogącymi mieć nawet pojęcia o znaczeniu hr. Hohenwarta. Walka między hr. Hohenwartem a ks. Liechtensteinem rozpoczęła się więc tak na otwartej scenie, a największą radość okazują z tego — dzienniki liberalne niemieckie.

Na to zjawisko powinniby zwrócić uwagę antagoniści hr. Hohenwarta. Podkopując, albo usiłując podkopać znaczenie tego męża stanu, służą oni tylko sprawie liberalizmu niemieckiego, a oddają najgorszą przysługę konserwatyzmowi. Duobus litigantibus tertius gaudet. Niechaj dzisiaj uda się usunąć hr. Hohenwarta od kierownictwa partyi konserwatywnej, a cóż się stanie? Klub konserwatywnych się rozpadnie, reprezentanci wielkiej posiadłości czeskiej utworzą osobny klub, część konserwatywnych Niemców przejdzie wprawdzie do klubu chrześcijańsko-socyalnego, ale część przejdzie do dzikich, Słoweńcy albo połączą się w osobny klub słowiańsko-południowy, albo połączą z młodoczechami w wielki klub słowiański i właściwym tryumfatorem pozostanie tylko liberalizm niemiecki.

Z tym faktem powinni się liczyć „socyaliści-chrześcijańscy." Ze stanowiska polskiego znowu musimy z całą stanowczością podnieść, że hr. Hohenwart należy do mężów stanu dla nas najsympatyczniejszych jacy byli i są. Polityczna pamięć nigdy nas nie zawodzi, mamy tedy we wdzięcznej pamięci to, jakim Hohenwart był dla nas prezesem gabinetu, jakim później towarzyszem w opozycyi, jakim jeszcze później wiernym kolegą w większości parlamentarnej, jakim wreszcie dziś towarzyszem w koalicyi. A zatem z hr. Hohenwartem łączy nas tyle węzłów w przeszłości, tyle wspólności przekonań i wspólności interesów, że uważamy każdy atak na niego za szkodliwy nietylko dla interesu konserwatyzmu, ale i dla naszego interesu. W tej sprawie także nostra res agitur. Hrabia Hohenwart, który ma przeszło 70 lat wieku, zasługuje, ażeby oddawano mu cześć za tyle pracy i tyle zasług. Hr. Hohenwart powinien być w epoce koalicyjnej rodzajem instytucyi, stojącej ponad walką partyi i walką osobistości. Zasługuje on na to.

Książe Liechtenstein zaś powinienby z doświadczeń przyszłości dojść do przekonania, że pierwszą zaletą polityka jest: umiejętność czekania. Bez tej zalety będzie on zawsze tylko pionem, ale nie figurą na szachownicy politycznej.

Konferencya ziemiańska w Berlinie.

Pruski minister rolnictwa v. Heyden, rozesłał świeżo do najwybitniejszych teoretyków i znawców rolnictwa w kraju komunikat, zapraszający ich na konferencyę do Berlina w dniu 28 maja. Zjazd ów ma obradować nad dzisiejszem położeniem ziemiaństwa pruskiego, nad przyczynami obecnego agrarnego niedomagania, wreszcie nad środkami, jakieby wypadało przedsiębrać, ażeby uratować zagrożoną bankructwem warstwę społeczną. „Trudne położenie ziemiaństwa — czytamy na wstępie do komunikatu urzędowego — wkłada na rząd obowiązek rozpatrzenia i rozważenia środków, mogących przyczynić się do podtrzymania i wzmocnienia rolnej własności ziemskiej i krajowego rolnictwa. Przedwstępne roboty w kierunku nadania sankcyi prawodawczej tym celom zostały już przedsiębrane w mojem ministeryum i idą one w kierunku, wskazanym przez dołączony program. W obec doniosłości tych zamiarów pożądanem mi się wydało dać do rozpatrzenia mężom nauki i praktyki niektóre kwestye, zwłaszcza dotyczące prawa spadkowego i systemu kredytowego."

Konferencya, pomimo że ma na widoku cele miejscowe, rdzennie pruskie, posiada wszakże wielką doniosłość dla ziemian innych krajów. W programie, wypracowanym przez pruskie ministeryum rolnictwa, spotykamy się z kwestyami, które znamionują zupełny przewrót w kredytowych i prawnych stosunkach, właściwych gospodarstwu rolnemu. Minister rolnictwa nie waha się przyznać, że istnieje przesilenie rolne, którego objawy widzi w wielkiem obdłużeniu posiadłości ziemskiej, w rosnącej podaży majątków i w małym na nie pokupie, w wyludnianiu się czysto-rolniczych powiatów i wreszcie w powszechnem przeświadczeniu, że dzisiejszy stan rzeczy nie może trwać dłużej. Komunikat zaznacza główne źródła tego stanu rzeczy i wymienia następujące dwie przyczyny. Przedewszystkiem wskazuje na upadek czystego dochodu, który w ostatnich latach i w niektórych prowincyach nie pokrył nawet rozchodów gospodarskich. Upadek dochodów wypływa przeważnie ze zniżki cen produktów rolnych, braku siły roboczej, wędrującej do miast, wreszcie w wysokich ciężarach podatkowych. Drugą ważną przyczyną, wywołującą dzisiejsze niedomaganie, jest wolność nieograniczona w obciążanie hypotek wiejskich długami i nadmierne obdłużenie majątków, już to skutkiem nieodpowiedniości posiadanego gruntu do kapitału, już z powodu wadliwego prawa działów i braku organizacyi kredytowych.

Powyższe wywody wskazują kierunek, w jakim rząd zamierza pospieszyć z pomocą rolnikom. Pomijamy zasady, jakich się trzyma co do zwiększenia dochodów z majątku ziemskiego, wspominamy tylko, że z góry zastrzega się, że ani cła na zboże, ani reformy monetarne nie będą uwzględnione przez rząd. Natomiast podnosi, że państwo obowiązane jest położyć pewną granicę dowolnemu zaciąganiu pożyczek przez właścicieli. Komunikat napomyka, że prawo powinno pozwala na obdłużenie gruntu tylko do połowy wartości majątku, wartość tę zaś oznaczałyby odpowiednie instytucye; druga połowa majątku byłaby zabezpieczoną od wejścia wierzycieli na jej hipotekę w jakikolwiek sposób. Następnie daje do zrozumienia, że tylko tym powinno przysługiwać prawo kupna posiadłości ziemskiej, którzy gotówką mogą zapłacić pewną sumę. W zakresie prawa spadkowego, chociaż w sposób dość oględny, ministeryum rolnicze wyraża się na korzyść ograniczonego spadku, przechodzącego możliwie na jednego spadkobiercę. Pozostawia swobodę działów, gdzie ona istnieje, lecz usiłuje ująć wypłatę spadku w raty amortyzacyjne na długi przeciąg czasu. Wreszcie co do systemu kredytowego, komunikat ministeryalny oświadcza się stanowczo przeciw dzisiejszemu trybowi spłaty długów i zaleca albo amortyzacyę ratami, lub też spłatę wieczystej renty, lecz nigdy kapitału — naturalnie, według możliwie niskiej stopy procentowej.

Rzucając okiem na ogół wymienionych w urzędowym komunikacie środków, widzimy w

---

42)

SWAT

Powieść współczesna

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

Pan Artur długo milczał. Nakoniec rzucił głuchym tonem pytanie:

— Dlaczego?

Piastunka znów wytrzeszczyła zdziwiony wzrok na pana Artura. Nie rozumiała tych pytań. Przecież stary hrabia nie mógł być również waryatem.

— Dlaczego? — powtórzyła, jakby z odcieniem ironii, wskazując na improwizowaną kołyskę.—Przecież dziecko jej gwałtem zabrali... Dziecko! matce!!

Hrabia się zerwał, jakby pod wpływem wstrząśniętych co do jednej fibry nerwów, a w tejże chwili obudzone niemowlę zakwiliło piskliwym głosem.

To kwilenie wzburzyło do reszty pana Artura. Pędem wpadł do pokoju, w którym zostawił Ludwika. Schwycił go za obie klapy surduta i z najwyższą furyą krzyknął:

— Szubrawcze! zbrodniarzu! tłómacz się, albo dziś cię zwiążę i odstawię do szpitala...

Wybuch ten wyczerpał jego siły. Zaledwie dotoczywszy się do sofy, runął na nią całym ciężarem.

Scena ta oblała Ludwika zimną wodą. Hrabia wyglądał tak strasznie, że gość na chwilę zapomniał o sobie. Ogarnął go przestrach o życie tego człowieka, którego przybył dobić. Pierwszy raz stanęła mu w oczach potworność jego postępku, choćby tylko w stosunku do kuzyna.

Pan Artur ciężko oddychał. Ludwik, obawiając się ataku apoplektycznego, któremu hrabia uległ już był niegdyś, podbiegł ku drzwiom, chcąc zawołać o pomoc. Lecz pan Artur podniósł się i usiadł na kanapie.

— Stój! — zawołał z wysileniem. — Jeszcześ mnie nie zabił.

Powstał i zbliżył się do Ludwika.

— Mów! mów! — syknął.—Ależ mów! —powtórzył gwałtownie.

Ludwik, bardzo zmięszany widokiem wzburzenia pana Artura, uznał za konieczne być mu posłusznym. Zdawało mu się, iż już czasu do tłómaczenia nie ma, iż życie kuzyna zależy od natychmiastowego spełnienia jego woli. Pomyślał sekundę z wytężeniem, bo nie wiedział, co powiedzieć, by najrychlej go uspokoić i zadowolnić.

— Mów do dyabła! — ryknął hrabia Artur tonem, którego sama skala mogła wywołać katastrofę.

Ludwik gorączkowym z pośpiechu ruchem wydobył list, który, jako dowód swej hańby w ostateczności dopiero pokazać mu postanowił i, rzucając go na stół, zawołał:

— Czytaj! Tu wszystko!

Pan Artur rzucił się ku pismu. Był to ów list, wypisany składanemi drukowanemi literami. Długo stosunkowo spoczywał na nim wzrokiem, zanim kombinacyę jego uchwycił i odczytał.

Opuścił głowę i zadumał się. Po chwili złożył papier we czworo, jak był złożony i, oddając go Ludwikowi, rzekł, znacznie spokojniej:

— I ty anonimom dajsz wiarę?

Ludwik zaśmiał się szyderczo za całą odpowiedź.

— I ty,—podchwycił wytężonym głosem pan Artur,—nie wpadłeś na domysł, że ten anonim podyktowałeś sam wrogowi swojem dziwacznem postępowaniem?

— Ten anonim był adresowany do mojej żony.

— Widocznie przysłała go osoba w tem nikczemnem rzemiośle doświadczona. Wiedziała, że podłość jej trafi na podłość. Wiedziała, że otwierasz listy, nie do ciebie adresowane.

Ludwikowi zaiskrzyły się oczy, ale milczał. Hrabia po chwili zapytał tonem, trochę spokojniejszym:

— I ty w tem piśmie nie poznałeś tej ręki, która ci zemstę poprzysięgła? Nie poznałeś pani Waleryi? tej wiedźmy, która przecież o tyle przynajmniej była szlachetną, iż nas obu uprzedziła, że nie oszczędzi ci awantur. Nie pamiętasz, co mówiła, gdyś siedział tu, w tej szafie?

— Przestań mnie dręczyć, — odparł młodszy Czajski. — Nie sam ten dokument upewnia mnie o prawdzie moich podejrzeń. Powiedział mi to już wprzódy najlepszy nasz doradca, instynkt...

— Instynkt? — pochwycił pan Artur, — instynkt mózgu chorego? instynkt jednego z Czajskich? instynkt twój? cha! cha!

Perswazye hrabiego wzięły znowu górę nad przywidzeniami Ludwika. Próbował jednak stawiać opór wpływowi kuzyna.

— Nie! Walerya tego nie uczyniła. Ona nie miała nigdy skłonności do intrygi...

— Ależ, powtarzam ci, sama zapowiedziała nam swoją zemstę.

— A więc, dajmy na to, że tak jest, — odparł porywczo Ludwik. — Dajmy na to, że ten anonim jest dziełem zemsty czy intrygi, ale odpowiedz mi, trzeźwy i domyślny człowieku, jakiem prawem mnie na to wszystko naraziłeś?

— Nie przypuszczałem, że oszalejesz, — rzekł ze spokojną powagą pan Artur.

Tym razem ton kuzyna doprowadził do rozpaczy Ludwika.

— Przestań wojować tem szaleństwem! — krzyknął, — tą bronią, którą mnie chcesz ogłupić, którą chcesz mnie oślepić i ośmieszyć. Anonim prawdę mówi, bo inaczej nie miałby celu. Przekonajże mnie, że to fałsz, albo strzeż się... Bo ja nie zwaryuję, ale cię kiedy...

Pochwycił w ręce ciężkie krzesło i podniósł je w górę. Pan Artur dłużej nie mógł wytrzymać. Wybiegł do przedpokoju, narzucił futro na siebie i wyleciał z mieszkania.

Musiało być dobrze po północy, bo ulice były już prawie puste. Hrabia długo błąkał się po nich i myślał tylko o nieszczęściu Marioli.

XV.

Nazajutrz hrabia obudził się wcześniej, niż zwykle, chociaż zasnął dopiero około czwartej rano, zmęczony fizycznie kilkogodzinnem chodzeniem po mieście.

Zrazu, przetarłszy powieki, nie umiał zdać sobie sprawy, czy wypadki minionej nocy były snem, czy też straszną rzeczywistością. Wytężył pamięć, by zebrać wyniki, do których przed kilku godzinami z pomocą orzeźwiającego mrozu był doszedł. Pamiętał, iż powrócił do domu dopiero wtedy, gdy obrał jakąś drogę działania i obmyślił różne szczegóły, które mu teraz sen rozproszył. Trzeba było znowu sobie przypominać wszystkie wypadki i okoliczności. Dziękował Bogu, iż po przebudzeniu czuł się dość jeszcze silnym i zdrowym, by módz wziąć się do tego zajęcia. Narzucało mu się nawet ono gwałtownie, ale je oddalał od siebie, pamiętny maksymy gastronomów, nakazującej unikania naczczo i zrana niemiłych, a tem więcej strasznych wrażeń.

Zadzwonił. Był to sygnał, po którym zwykle stary Błażej natychmiast wnosił herbatę, gazety i pocztę. I tym razem dwudziestokilkoletnie hasło nie pozostało bez skutku. Jedna noc katastrof i zamięszania nie zdołała wyrwać sługi z karbów jego kodeksu. Wsunął się natychmiast z tacą, a postawiwszy ją na stoliku przy łóżku hrabiego, rzekł:

— Jakiś człowiek od siódmej czeka na jaśnie pana.

— Kto?

— Nie chce powiedzieć.

— Zkąd?

— Z gubernii wołyńskiej.

Hrabia spojrzał na sługę gniewnie.

— Mój stary Błażeju, — zawołał, — i ty masz bzika?

Służący się obruszył, a obruszał się on zawsze, ile razy pan nie okazywał mu respektu.

— Tak jest, jak mówię, — odparł, — jakiś człowiek przyszedł o siódmej i mówi, iż tylko osobiście może panu hrabiemu oddać jakieś pismo...

— Jakie pismo?

— Nie chce powiedzieć!..

— Od kogo pismo?

Błażej się zniecierpliwił. Ton podniesiony pana Artura zawsze go irytował.

— Zawołam go tutaj, — rzekł krótko.

— Wołaj!

(Ciąg dalszy nastąpi).

nim dość poważny zamach na zasadniczą podstawę obowiązującego prawa rzymskiego, na owo *jus utendi et abutendi* swoim majątkiem. Właściciel np. traci prawo obdłużania go po nad pewną stopę procentową wartości, urzędowo oszacowanej, i sprzedaży gruntów małozamożnemu kapitaliście. Kapitaliści znowu zostają pozbawieni swobodnego nakładania warunków pożyczki i żądania jej zwrotu w dowolnym czasie. Spłata działów równie ulega prawnemu ograniczeniu. Wszystkie te zasady bywały dotychczas wypowiadane, ale nigdy nie nosiły piętna inicyatywy państwowej. A pamiętajmy, że te plany, jak wszystkie tego rodzaju próby, są tylko pierwszym krokiem w danym kierunku, który trąci socyalizmem państwowym.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 23 maja.

(*Afera Kaiser-Politzer*).

Dziś na ulicy Belwederskiej przyszło do małej bójki między niemieckim narodowcem, posłem z gmin wiejskich śląskiego powiatu Freiwaldau, Augustem Kaiserem, a urzędnikiem Towarzystwa ubezpieczeń „Riunione Adriatica di Sicurta" Adolfem Pollitzerem. Ośmnastego bież. m. poseł Kaiser na posiedzeniu w Izbie, wezwał był ministra sprawiedliwości do wytoczenia śledztwa przeciw Towarzystwu „Riunione", które jakoby dopuściło się do defraudacyi. Poseł Kaiser należy do tych nieprzebłaganych ultra narodowych Niemców, którzy wszędzie wietrzą korupcyę, ucisk niemieckiej narodowości, którzy skarżą się na zalew „ukraniackiego". Ślązak to posła, palny i czeski i, którzy w wolnych od tej pracy w duchu Bismarka i austryackiego jego naśladowcy Schoenerera chwilach, zajmują się także polityczną propagandą nienawiści rasowych. Dzieje się to tylko z dyletantyzmu, z chęci łatwej do zrozumienia, ugodzi goniących za popularnością, a zagrożonych w swej pozycyi Liechtensteina, Luegera, Schneidera i innych bohaterów dnia, którym dziś właśnie *Vaterland*, znudzony wreszcie machinacyami całej tej partyi przeciw hr. Hohenwartowi, stanowczej udzielił odprawy, nazywając ich postępowanie „łakomskiem, awanturniczem i kompromitującem wszelki uczciwy konserwatyzm". Oświadczenia Kaisera o Towarzystwie ubezpieczeń były oczywiście z gruntu fałszywe.

Towarzystwo w procesie przed trybunałem administracyjnym w sprawie podatkowej powołało się było na to, że dochody jego opodatkowane już są w kuponach papierów i w czynszu realności i że nie może przeto płacić z tytułu dochodów żadnego więcej podatku. Z tego poseł Kaiser ukuł swe oskarżenie w Izbie, którego naturalnie rząd uwzględnić nie mógł, jak niejednej już pustej gadaniny jego nie uwzględniał.

Tym razem jednak trafiła ta mania oczerniania pod ochroną nietykalności poselskiej na bardzo wrażliwych przeciwników. Nietylko Towarzystwo oficyalnie zaprotestowało przeciw interpelacyi Kaisera, ale znalazł się urzędnik Towarzystwa, który napisał do Kaisera list, że jeśli nie odwoła swoich kłamstw, albo ich nie dowiedzie, da mu należytą nauczkę swoją szablą. Na to Kaiser nie odpisał.

Pollitzer odwiedził go kilkakrotnie w domu, a nie znalazłszy ani razu, czekał nań na ulicy dziś rano. Gdy Kaiser wyszedł z pomieszkania do parlamentu, Pollitzer przystąpił do niego, a dobywszy bicza z papieru, w który był go owinął, zamierzył się na niego. Kaiser jest człowiekiem wielkiej siły i mógł łatwo swoim parasolem obezwładnić przeciwnika. Twierdzi on też, że żaden raz go nie trafił, że wszystkie odbił. Natomiast wrzekomi świadkowie rozgłaszają, że Kaiser dostał parę razów po głowie, a po gromkim okrzyku Pollitzera: „Tchórzu! Chcesz pod ochroną nietykalności oszczerstwa rozszerzać!" — zaraz uciekł; że Pollitzer go gonił i rzucił mu bicz pod nogi. Pollitzer spokojnie dał się następnie aresztować, mówiąc, że „uczynił tylko swą powinność w obec posła, który ze świadomością kłamał i odwołać kłamstw nie chciał". Odstawiono go do sądu krajowego. Z powodu że Kaiser jest oficerem w rezerwie, sprawa ta, oprócz rozprawy sądowej, skończyć się musi jeszcze epilogiem „honorowym".

MAŁY FELJETON.

(„*Pamiętnik historyczny i wojskowy o wojnie polsko-rosyjskiej w r. 1831*" przez Ign. Prądzyńskiego, jenerała kwatermistrza b. wojsk polskich. — Kraków, 1894, 8 vo IV—292. Nakład Kaz. Grendyszyńskiego).

„Po rozbiorach Polski nic innego nie widzimy w tym kraju, tylko same klęski, jedne z drugich wypływające, nic innego nie postrzegamy, tylko ustawiczność nieszczęść publicznych, które zaledwo na chwilę przerywały zwodne połyski fortuny..." temi słowy rozpoczyna Mochnacki rzecz swoją o powstaniu listopadowem. My do tych słów szczerej prawdy dorzucić moglibyśmy to tylko, że z biegiem lat tych klęsk więcej przybyło, że sto lat naszej niewoli, to jedno pasmo nawiedzeń, które coraz silniejsze zadawały ciosy uratowanym jeszcze z pogromu szczątkom narodowego ducha i ojczystych pamiątek. Promyk słaby nadziei, zwodnicze głosy tych, którzy z naszej bezgranicznej ufności szydzili tylko pragnęli, wiodły nas na pole walki, gdzieśmy cudami męstwa przypomnieli światu siłę polskiego oręża, ale oprócz utraty kwiatu naszej młodzieży nie wynieśliśmy niczego dla lepszej przyszłości Ojczyzny. Lała się krew polska po dalekich ziemiach, zdala od rodzinnej gleby, nieśliśmy ofiarę ciągłą w czasie największych tryumfów Napoleona, ale ta krew, te ciężkie ofiary nie wysłużyły nam nawet nazwiska Polski, wskrzeszono tylko Księstwo Warszawskie. Jedno może, co nam pozostało dobrego, to wykształcenie militarne, jakiego nabraliśmy udziałem czynnym we tylu świetnych kampaniach, w których polskie legiony niezatartemi głoskami zapisały się na karcie dziejowej. Temu to wykształceniu, tym tradycyom wojennym mamy do zawdzięczenia wielkie powodzenie w powstaniu r. 1831. Niestety, jakkolwiek widoki dla nas ostatecznego zwycięstwa były najprzychylniejsze, warunki najkorzystniejsze, środki obrony bez porównania zasobniejsze, jak w 30 lat później, użyte przez nas samych przedwcześnie te siły, a pokierowane niezręcznie, sprowadziły na kraj niezliczone straty. Mimo tych olbrzymich strat, mimo zaniknięcia odtąd wszelkiego prawie śladu wolności, swobody, a raczej pomiędzy nami wydartych ręką najeźdźców, pozostały z tych niepokojących stron naszych dziejów nam owe ideałe idealnego i podniosłego, co nasze serca dziś usposabia dobrze, a nawet samo wspomnienie tych bohaterskich czynów duszy lepszą stronę. Prawda, że pod sztandarem stają wówczas ludzie głośnej sławy i imienia, w rządzie i na polu bitew spotykamy nazwiska, których pamięć opromienia w historyi Polski najpiękniejsza aureola zasłużonych czynów, ale to samo by jeszcze nie podniosło znaczenia i sukcesu walki, gdyby nie to niezwykłe poświęcenie, powszechny zapał, z jakim spotykamy się w ówczesnej chwili. To może najwyraźniej znamionuje epokę rozbudzoną i rozgrzaną powieściowym ciepłem rodzinnej poezyi romantycznej, epokę wielkiej miłości Ojczyzny i wielkich dla niej ofiar.

Dzieje tych zapasów i wysileń znalazły dotąd wielu pisarzy, najczęściej świadków naocznych: uczestników walki, którzy (często pod wpływem osobistych wrażeń) cokolwiek stronniczo skreślili nam jednak mniej więcej dokładny obraz wypadków powstania. Wrotnowski, T. Morawski, Barzykowski, piszący po latach kilku lub kilkunastu o początku i przebiegu wojny, dali nam obraz, który w całości odtwarza wiernie i epokę i osoby działające i sprawia w czytelnikach wrażenie jak najlepsze.

Ci, którzy kreślili bezpośrednio po upadku powstania dzieje walk pojedyńczych, zwycięstw lub i całej batalii, mieli chociażby i tę trudność nie małego znaczenia, iż pisząc o osobach żyjących, lub co gorsza, czy przedtem, czy już na emigracyi wciągnięci w różne sobie zawistne stronnictwa, nie posiadali naprzód dosyć zimnej krwi, chłodu i spokoju, jakiego wymaga zdrowa historyczna krytyka. Pisali więc z goryczą i żółcią. Nadto, co najważniejsza, w pierwszych chwilach, gdy ucichły echa walk, zastygła rozlana krew, niepodobna jeszcze było w logiczną jakąś całość objąć i odkryć światu wszystkie owe powody, które naród do kroku rozpaczliwego popchnęły, ani tem mniej sądzić stanowczo o przyszłości, o skutkach, bo niejedne z tych powodów i skutków dopiero po latach wielu wyłoniły się oczom potomności. Mamy tedy dużo dzieł o r. 1830—31 z epoki powstania nabliższej, ale one nie wyświecały sprawy, lecz tylko wywierały zemstę na osobach przeciwnego stronnictwa. Stąd ta ogólna wśród emigracyi niechęć do jen. Skrzyneckiego, którego już wówczas tak rozumnie bronił Witwicki w swych „Wieczorach pielgrzyma", ztąd sądy najniesprawiedliwsze o mężach takiej miary, jak jenerał Chłapowski, Chłopicki, Prądzyński i inni.

Z tych względów na prawdziwe wyjątkowe uznanie zasługuje obecnie świeżo w polskiem tłumaczeniu wydany „Pamiętnik", pisany w rok po wypadkach, a kreślony ręką tego, który w powstaniu czynny i decydujący brał udział, bo nie widać w nim ani stronniczej zawiści, ani zbytniej egzaltacyi. Dodajmy, że autor ułożył go na wyraźne żądanie Mikołaja I.; a przy pracy swej mógł zużytkować dane mu do pomocy archiwa państwowe i bogate własne doświadczenie.

Ignacy Prądzyński, bo on to jest autorem „Pamiętnika", wśród wielu wonczas głośnych strategików polskich, jeden z pierwszych — wzbogacony doświadczeniem w wojnach napoleońskich, a za męstwo i zdolności awansami nagradzany zaszczytnymi, prawie z chwilą wybuchu powstania wszedł w jego ruch i dzielił jego losy. Chłopicki, ceniąc niepospolite zdolności żołnierza i nauczyciela wojskowej szkoły w Prądzyńskim, przyjął go zaraz do swego sztabu i w wielu rzeczach zasięgał jego rady, korzystał z roztropnych wskazówek. Wyrastając nad stan zdolnościami, nic dziwnego, że w krytycznych chwilach, kiedy po ustąpieniu Chłopickiego oglądano się za naczelnym wodzem, był już głosem opinii wówczas na tę godność przeznaczany. Że ten zaszczyt później go nie ominął, o tem wiemy, ale historya mówi, że do tego stanowiska on nie doszedł. Żołnierzem był tylko, niestety tych zdolności jego nie umiano, czy nie chciano użyć tak, jak użyć można było. Nie pierwszy to raz giną u nas talenta, wprzęgnięte w niewolnicze jarzmo lub przez zawiść i prywatę usunięte przed czasem z politycznej widowni.

Jako autor i pisarz znany jest Prądzyński z kilku publikacyi strategicznej i historycznej treści. Z okresu powstania najwięcej zasługiwała jego „Bitwa Ostrołęcka". Obecny w przekładzie polskim wydany po raz pierwszy „Pamiętnik" zasługuje z wielu miar na gorące wspomnienie i szczere polecenie czytającej publiczności. Nie są to może zapiski suche żołnierza o przebytych walkach, w którychby się co krok spotykało tylko cyfry walczących i poległych, sucha wykłady o planach bitew, ale jestto gruntowne studyum o powstaniu, kreślone piórem uczestnika głównejszego i naocznego świadka. Jakkolwiek pisane jest to studyum w rok po wypadkach, panuje w niem dziwny spokój i wstrzemięźliwość, objektywna bezstronność i o ile możności widać z każdego zdania bijącą chęć powiedzenia szczerej prawdy. Cokolwiek mówiono o Chłopickim dotąd — autor już wtenczas jego jednego osądził za najodpowiedniejszego na wodza naczelnego; o Skrzyneckim, z którym Prądzyński w niemiłym był konflikcie, wyraża się dość oględnie, a całą sprawę i powód ustąpienia jego (str. 202 i nast.) przedstawia bez goryczy i o ile sądzić wolno dzisiaj, w bezstronnem świetle. Przyznaje jednak otwarcie (str. 208), że niepowodzenie akcyi wojennej jemu głównie przypisać należy. O Krukowieckim mniej jeszcze korzystny sąd wydaje, i powiedzmy otwarcie — popiera swoje zapatrywania własnemi spostrzeżeniami trafnemi.

Kiedy się pomyśli, że autor tego pamiętnika kreślił go dla Mikołaja I, uderzyć musi każdego swobodny ton, z jakim Prądzyński o Polsce, o duchu narodu, o zapale żołnierzy, o klęskach Moskali opowiada. Prawda, że uważa na to, by nie powiedzieć za wiele, ale ta właśnie wstrzemięźliwość sprawiła pewno, że pamiętnik stał się pewnego rodzaju arcydziełem. Dlatego też ta praca służyła i Puzyrewskiemu za źródło do dziejów 1831 roku, i dla niejednego, który w przyszłości badać będzie ten ciężki okres zawiedzionych marzeń i niedoszłych planów, wiele przyniesie zdrowego światła a spokojnego sądu. Mimo takiej wstrzemięźliwości nie mógł rosyjski autor Puzyrewski przebaczyć Prądzyńskiemu, iż wiele wypadków w niewłaściwem przedstawiał oświetleniu, opowiadając (jego zdaniem) ze wszelkimi szczegółami pomyślne potyczki polskiego oręża, a niefortunne zbywając pobieżnie kilku ogólnikami. Taki jednak sąd nie odejmuje jeszcze wartości rzetelnej samemu dziełu. Dla nas, dla każdego miłośnika ojczystych dziejów, dla historyka szczególniej, będzie miał zawsze „Pamiętnik" nieocenioną wartość i to dwojaką, bo zawiera wiele nieznanego materyału o ruchu strategicznym walczących armii i przynosi dosyć nowego światła do rozpoznania i ocenienia działających podówczas osób, szczególniej samego Prądzyńskiego. Wartość tę — jak wspomnieliśmy — podnosi jeszcze wyżej ta okoliczność, iż „Pamiętnik" wyszedł z pod pióra uczestnika głównego owego ruchu, a pisany był w porze, kiedy jeszcze pamięć mogła autorowi wybornie znakomite oddać usługi w zebraniu niezbędnych i dokładnych szczegółów.

Z tych powodów wydawcom za oddanie do publicznego użytku w polskim przekładzie tej pracy należy się szczere uznanie i wdzięczność.

Ks. A. Boc.

KRONIKA.

Lwów 25 maja.

Odznaczenie. Profesor filozofii i prawa narodów w Uniwersytecie Jagiellońskim, dr. Franciszek Kasparek, otrzymał order korony żelaznej III klasy.

Konkursa. Dyrekcya poczt rozpisuje konkurs na kilka posad praktykantów konceptowych z adjutum 500 zł. rocznie. Podania należy wnieść najpóźniej do 10 czerwca rb.

Wiadomości dyecezyalne. Rz. kat. archidyecezya lwowska: Kanoniczną instytucyę na probostwo w Michalczu otrzymał ks. Maryan Mroczkowski, proboszcz w Białogórze (Weissenberg). Administracyę osieroconej parafii w Kimpolungu powierzono ks. Hieronimowi Hordyńskiemu, tamecznemu kooperatorowi. Konkurs na probostwo w Kimpolungu, ogłoszony został z terminem do końca czerwca rb. Przeniesieni: ksiądz Edward Próchnicki z Opryłowiec do Janowa ad Trembowla, ks. Ludwik Martynowicz z Michalcza do Toustego, ks. J. Gawrzyński z Toustego do Gołogór.

Gr. kat. archidyecezya lwowska: Prezentę na Kuropatniki otrzymał ks. E. Korol. Kanoniczną instytucyę otrzymali księża: Jan Lewicki na Nowe Sioło, Kornel Mosiewicz na Gaje starobrodzkie i Kornel Baczyński na Kutkorz.

Misya duchowna odbyła się w dniach od 20 do 24 maja w parafii Winograd, w powiecie tłumackim. Nauki misyjne głosili księża Bazylianie: Łomnicki, Kulik i Skorobohaty. Wydział krajowy przeznaczył dla dyecezyi stanisławowskiej 750 zł. z zapomogi, uchwalonej przez Sejm na misye we wschodniej Galicyi.

Ślub. W kościele OO. Jezuitów we Lwowie odbędzie się dnia 2 czerwca rb. ślub panny Jadwigi Samolewiczówny, córki Zygmunta i Jadwigi z Terleckich, z p. Czesławem Odrowąż Waligórskim, dr. medycyny.

Ślub dra Józefa Zawadzkiego, radzcy sekcyjnego w ministerstwie sprawiedliwości, z panną Sydonią Altenberg odbędzie się dnia 26go maja o godzinie 11tej przedpołudniem w kościele św. Otmara w Wiedniu.

Stacya telegraficzna z ograniczoną służbą dzienną otwartą zostanie dnia 1 czerwca w Jabłonowie, w pow. kołomyjskim.

Dyrekcya ruchu kolei państwowych donosi, że w celu zawiadamiania podróżnych o istniejącym i w najbliższej dobie spodziewanym stanie powietrza, będą codziennie umieszczane dotyczące ogłoszenia począwszy od 1 czerwca rb. w następujących stacyach kolejowych: Lwów, Przemyśl, Nowy Zagórz, Stryj, Skole, Ławoczne, Stanisławów, Kołomyja i Czerniowce. Do tych ogłoszeń (telegraficznych) dołączane będą mapy meteorologiczne, dające ogólny pogląd na stan powietrza w całej Europie.

Z Morszyna donoszą nam, że tamtejszy zakład zdrojowy i wodoleczniczy pod kierownictwem dra Leona Tyszkowskiego zostanie otwarty 1 czerwca.

Uniwersytet w Mińsku. Litwa dotychczas nie posiada uniwersytetu od r. 1831, kiedy zamknięto wileński. Obecnie dopiero rozeszła się pogłoska, że wszechnica z Dorpatu, dziś nazwanego Juriewem, ma być przeniesiona do Mińska Gubernialnego. Mińską gubernię zamieszkałą przez Białorusinów jeszcze w r. 1836 za cara Mikołaja zmuszono do przyjęcia prawosławia. Owóż teraz, kiedy przekonały się decydujące sfery rosyjskie, że na pięć gubernii litewskich trzeba przecież uniwersytetu, wybrano na jego siedlisko mińską, jako prawosławną.

Z Rady miejskiej. Na jednem z ostatnich posiedzeń p. r. Kordys wniósł interpelacyę w sprawie niestosowania się dorożkarzy i tramwaju konnego do policyjnych przepisów co do jazdy, skutkiem czego są częste wypadki przejechania i upraszał p. prezydenta, aby w sprawie tej odpowiednie poczynił kroki. Na onegdajszem posiedzeniu p. prezydent odpowiedział na tę interpelacyę zaznaczywszy, iż nadzór nad dorożkami i tramwajem w sprawie jazdy należy do organów rządowych, a mianowicie do policyi i że ona powinna przestrzegać tego, aby wszystkie przepisy były przez dorożkarzy i tramwaj jak najściślej zachowywane. P. Kordys widocznie niezadowolniony z tej odpowiedzi uczynił wniosek, aby Rada dla tej sprawy wybrała osobną komisyę, która uprawnioną będzie przedłożyć policyi zarządzenia, mające publiczność zabezpieczyć od wypadków przejechania. Wniosek ten będzie regulaminowo traktowany.

Dr. Weigel postawił wniosek nagły w sprawie drożyzny. Powoławszy się na ustawę państwową z dnia 15 marca 1883 dz. p. p. nr. 39, która zezwala reprezentacyi gminnej oznaczać ceny maksymalne produktów spożywczych, uczynił wniosek nagły, aby magistrat na mocy powyższej ustawy odpowiednie poczynił kroki. Wnioskowi temu sprzeciwił się p. r. Mayer i r. Syroczyński, który usiłował dowieść, że oznaczenie cen maksymalnych nie przyniesie korzyści ubogiej ludności. Poparł zaś wniosek ten w gorących słowach r. p. Rewakowicz. Przemawiało jeszcze kilku mówców, poczem na propozycyę p. Małachowskiego Rada uchwaliła wniosek dra Weigla odesłać do sekcyi IV, której poleciła zbadać go i na jednem z najbliższych posiedzeń odpowiednie przedstawić wnioski.

Przystąpiwszy do porządku dziennego uznała Rada za ważny wybór Jerzego hr. Borkowskiego radnym miejskim i wydzierżawiła folwark Wulkę kapitańską pani Janowskiej za czynsz roczny 732 złr.

R. prof. Soleski przedstawił wniosek komisyi, wybranej w celu zastanowienia się pod jakimi warunkami powinna powstać we Lwowie akademia handlowa. Wnioski te służyć mają za podstawę do obrad komisyi z radzcą sekcyjnym ministeryum handlu p. Heymerle, który wczoraj przybył do Lwowa w sprawie tramwaju elektrycznego i szkoły handlowej. Według tych wniosków akademia ma być szkołą średnią. Utrzymywać ją będzie rząd, a miasto przyczyniać się będzie do jej utrzymania kwotą 3000 zł. rocznie. Odpowiednie subwencye dadzą także Wydział krajowy i Izba handlowa. Wnioski komisyi uchwalono.

Dr. Holzer przedstawił wniosek nagły, aby Rada na czas trwania wystawy przyznała urzędnikom miejskim i nauczycielom szkół miejskich 25 procentowy dodatek drożyźniany. Dr. Dulęba zauważył, iż sprawą tą zajmuje się już sekcya II i że wkrótce przedstawi Radzie odpowiednie wnioski do uchwały. Wskutek tego oświadczenia nagłości wniosku dr. Holzera nie uchwalono; będzie przeto regulaminowo traktowany.

Na posiedzeniu tajnem dr. Gerstman odpowiadał na interpelacye i krytykę swych czynności w Radzie szkolnej krajowej, w której zasiada jako delegat miasta. Stanowczo odparł zarzut uczyniony mu przez prof. Soleskiego, jakoby utrudniał ubogim uczniom wstęp do szkoły realnej. Przed pięciu laty, gdy mówca obejmował dyrekcyę lwowskiej szkoły realnej, było w niej 250 uczniów, dziś jest 500. Cyfry te nie świadczą przecież o utrudnianiu uczniom wstępu do szkoły. Dalej stanowczo oświadczył, iż dyrekcya szkoły realnej nie otrzymała od Rady szkolnej żadnego tajnego okólnika, któryby nakazywał utrudniać wstęp ubogim uczniom do szkół średnich.

Podniósł także dr. Gerstman, iż w Radzie szkolnej był zupełnie niezależny i znał tylko jedną zawisłość, a mianowicie stosowanie się do życzeń wyborców, którzy go mandatem obdarzyli. W końcu oświadczył, iż działalność swą w Radzie szkolnej poddaje ocenie pp. radnych, i że, jeżeli go oni raz jeszcze zaszczycić zechcą ponownym wyborem, to on i nadal starać się będzie spełniać swe obowiązki jak najlepiej według swego mniemania. Mowę dra Gerstmana radni nagrodzili hucznymi oklaskami. Przemawiali jeszcze pp. Walichiewicz, dr. Ciesielski i ks. Korzeniowski, poczem przewodniczący dla braku kompletu zamknął posiedzenie.

Dziś odbędzie się posiedzenie Rady. Na porządku dziennym: zatwierdzenie kontraktu z firmą Siemens i Halske o budowę i ruch kolei elektrycznej.

Wystawa. Pomimo deszczu zwiedziło wczoraj wystawę około 2000 osób. Przygrywała muzyka wojskowa. Od dziś plac wystawy zamknięty dla publiczności aż do dnia uroczystego otwarcia.

Nasza niepunktualność wystąpiła w całej okazałości w sam przeddzień wystawy. Pomimo kilka razy ponawianych wezwań, aby z przedmiotami przeznaczonymi na wystawę spieszyć się na oznaczony termin, wielu wystawców do ostatniej chwili ociągało się ze zgłoszeniami a dziś ociąga się z instalacyą swoich okazów. W interesie dobrej opinii o naszej wystawie powinniby ci, którzy mają w niej wziąć udział, przełamać swą dziwną opieszałość i zaraz do instalacyi przystąpić.

Dla fiakrów wydała policya osobne przepisy. Dojeżdża się na plac wystawy do bramy głównej przez ul. Zyblikiewicza lub Pełczyńską, Dąbrowskiego i Poniatowskiego, do bramy dolnej przez ul. Zyblikiewicza albo Pełczyńską i Dąbrowskiego, do bramy górnej przez ul. Zyblikiewicza albo Pełczyńską a następnie Stryjską lub przez Wólkę. Fiakrom należy płacić przy wsiadaniu albo podczas jazdy, przy wysiadaniu bowiem nie wolno.

Wyścig między Lwowem a Stryjem urządzają 3 czerwca cykliści nasi. Urządza go oddział cyklistów „Sokoła", za co należy mu się szczere uznanie, gdyż dotąd cykliści lwowscy nie ważyli się jeszcze na dalsze gremialne wycieczki. Tym razem, na początek, odległość wynosi 60 kilometrów; do wyścigu staną obydwa lwowskie towarzystwa cyklarskie: „klub cyklistów" i „oddział kolarzy Sokoła". (*A propos* słowa „kolarze" zwracamy uwagę panów, tytułujących się niem, że jest ono niewłaściwie przez nich używane. Wprawdzie słowo „kolarz" brzmi z polska, ale wcale nie oznacza cyklisty. Już prędzej „kolarzem" mógłby się nazywać kołodziej. Tak np. stolarz nie dlatego się tak nazywa, że przy stole nieraz siedzi, ale że stoły robi; murarz nie dlatego jest murarzem, że przy murach stoi, po nich chodzi, ale że je wznosi. Gdyby welocypedyści wyrabiali swe koła, toby mieli prawo nazywać się „kolarzami", ale że tylko jeżdżą na kołach, więc tak samo nie mogą nazywać się kolarzami, jak ten, co je obiad, nie nazywa się kucharzem. „Cyklista" jest bardzo dobry wyraz, który nic a nic nie ubliża językowi polskiemu, jak nie ubliżają mu wyrazy: akademik, student, okulista, krytyk, profesor i t. d. i t. d. Przesadny purytanizm czasami zamiast oddać przysługę językowi, ośmiesza go tylko).

Napad na misyę. Londyński *Standard* otrzymał wiadomość, że w Heinafu władze chińskie 2 francuskich misyonarzy kazały aresztować i odstawić do więzienia. Natomiast według informacyi z chińskich źródeł, dokonały tego nie władze, ale wzburzony i sfanatyzowany tłum, który napadł na misyę, zburzył ją do szczętu, nawróconych na chrześcijaństwo Chińczyków rozpędził na cztery wiatry a misyonarzy wtrącił do więzienia.

Przygotowania do zjazdu „Sokołów". Tegoroczny zjazd „Sokołów" będzie wyglądał dwa razy tak imponująco, jak zjazd w roku 1892, choćby z tej prostej przyczyny, że zamiast 600, stanie 1200 „Sokołów" na arenie gimnastycznej. Przygotowania idą przyspieszonem tempem. Właśnie jesteśmy proszeni o zanotowanie, że trzy razy na tydzień tj. we wtorki, czwartki i soboty w godzinach

---

89)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

Wszyscy uciszyli się na prawdę i zwiśli, słuchając u ust Labanowych, a starzec mówił dalej:

— Wiem, że Abibaal chce się rozwieść z tobą, Judyto! i że nie chce, aby twoje dzieci były jego dziećmi. Wiem, że chce poślubić Egipcyankę, córę Amenemhy, pana na Sni i posiąść włości jego i skarby, że podburza Izrael do powstania, że namawia synów Jafeta, którzy służą Faraonowi, aby chwycili za oręż i obalili świetność Egiptu. Ale nie wiem, czy to czyni z woli Bożej, czy z własnej woli? A zatem staniemy w obec starszyzny Izraela i wezwę Abibaala poprzed siebie, a zażądam od niego, aby uczynił znak na dowód, że od Pana ma posłannictwo. Adonaj bowiem przyrzekł, że wybawi Izrael z niewoli egipskiej, że da mu zwycięstwo i chwałę, że odda w jego ręce Chanaanitów i ich ziemię, że tam rozmnoży lud swój jako gwiazdy na niebie i jako piasek morski, że pobudzi wreszcie z pokolenia Judy wielkiego króla, który podda ziemię całą sługom Boga żywego. Lew z Judy jeszcze nie jest bliskim, ale być może, że dzień wybawienia z dzisiejszej niewoli już nadszedł i że Pan wybrał jako swoje narzędzie Abibaala. Człowiek to przebiegły i mądry mądrością ludzką, a Bóg lubi ludzkiemi środkami dążyć do celów swoich. Ale biada temu, który chce uprzedzić wolę Pańską i który chce działać niecierpliwie, nieotrzymawszy mocy od Najwyższego. Więc jeźli Abibaal uczyni znak Pański w obliczu starszych Izraela, będę wiedział, że to kamień węgielny wybrany przez Pana na to, aby się na nim dźwignęła świątynia Jego, świątynia, w której wszystkie narody ziemi będą czciły imię Pańskie. A wtedy ustąpicie z domu Abibaala, ale Bóg wynagrodzi wam tę ofiarę. Judyta będzie żyła we czci u narodu i opływać będzie we wszystkie dostatki, jako święta w Izraelu. Później doczeka się starości i będzie patrzała na wnuki wnuków swoich, którzy będą zaliczeni do książąt ludu Pańskiego. Ale jeźli Abibaal nie uczyni znaku, przejrzę duszę jego i będę wiedział, że jest złą, że nie słuchała woli Pańskiej i że szukała własnego tylko wywyższenia. A wtedy wyklnę jego i udaremnię zamiary jego, a otoczę was pieczą starszych, na to, aby was ochronić przed zamachami złego człowieka i abyście żyli w spokoju i bezpieczeństwie.

Laban skończył mówić i milczenie grobowe, jakieś święte milczenie, zaległo gaj akacyi.

Wtem powstała Judyta z miejsca i przemówiła głosem, w którym czuć było pewność niezachwianą:

— Znaku nie ujrzysz, Labanie, bo ja wiem, że Abibaal jest złym człowiekiem, że łakomstwo jest treścią jego duszy, że pożąda tylko skarbów a nie dobra narodu, że wszystkim kłamie i wszystkich uwodzi. Jego wyklniesz, a dzieci te ochronisz przed zgubą.

— Nie uprzedzaj kobieto woli Bożej, — odrzekł Laban sucho.

Nie długo potem, a orszak podróżny ruszył znowu drogą. Milczeli wszyscy, a milczenie to było smutne. Myśli nie były jasne u młodzieży i czeladzi, ale były jakieś smętne i poważne. Laban przeraził się słów ostatnich Judyty i lękał się, czy Bóg nie przemówił przez usta kobiety, bo pragnął gorąco w głębi duszy swojej, aby Abibaal był wybrańcem Bożym. A Judyta modliła się do Boga o pomstę. Dawno wiedziała, że mąż ją znienawidził i że nie dbał o dzieci swoje, ale chowała cichą nadzieję, że nie posunie się jednak do rozwodu, że wspólnego potomstwa nie skrzywdzi niegodziwie. Ostatnia ta nadzieja wygasła po tem, co się dowiedziała od Labana. Obawy matki ukoiły się, bo ufała temu, że Laban otoczy jej dzieci potężną opieką. Tem silniej odzywał się w niej żal kobiety skrzywdzonej okropnie. Drżała cała na myśl, żeby Abibaal pokazał znak Pański, któryby poświęcił jego niegodne postępowanie względem niej. Ale tej myśli nie przypuszczała do siebie. Była prawie pewną, że mąż jej popadnie pod klątwę i że zginie marnie, a nie mogła się doczekać chwili, kiedy to się stanie.

TOM II.

ROZDZIAŁ XIII.

Wola Faraona.

Hesz-Aker była nad wyraz szczęśliwą; ziściły się wszystkie jej marzenia. Seti mówił z nią wyraźnie o miłości i o tem, że pragnie ją mieć żoną. Nie mówił jeszcze o tem z rodzicami, na czas po wielkiem święcie Amuna odkładał urzędowe oświadczyny, do których miał użyć pośrednictwa Mautmira, wielkiego pisarza królewskiego i jednego z największych dygnitarzy w Egipcie, ale młodzi byli pewni przyzwolenia rodziców, wiedzieli nawet o tem, że rodzice Hesz-Akery pragną gorąco tego małżeństwa. Zresztą Seti nie żądał wcale tajemnicy, a Hesz-Aker nie ukrywała swojej radości przed nikim.

Pierwszą jej powiernicą była Elpinoe, bo młodzi zwierzają się najchętniej przed młodymi, a Hesz-Aker wierzyła zawsze w to, że niewolnica odpłacała jej się przyjaźnią za przyjaźń.

Greczynka była w podejrzeniu u Meri-Pachty i u Amenty, ale oni nie mieli władzy nad nią i utracili zresztą ślad knowań, których się domyślali tylko. Hanna i murzyn Toko wiedzieli na pewne, że Elpinoe była jadowitą gadziną, którą chowano w zanadrzu, nie okazywali jednak tej swojej świadomości; Hanna bowiem chciała spisku dalej śledzić, a na to trzeba było unikać wszystkiego, coby mogło obudzić nieufność Elpinoi i Abibaala. W niczem przeto nie ograniczono swobody niewolnicy i nie oddzielono jej wcale od Hesz-Akery.

(C. d. n.)

od 8 do 9. wieczorem będą się odbywały w sali „Sokoła“ ćwiczenia, przeznaczone do popisu na drugim zjeździe. Początek tych ćwiczeń dnia 29go maja rb.

Morderca Korkesów. Aresztowanego w Krakowie Szymona Chomę, przywieziono do Lwowa. Dochodzenia policyjne, prowadzone przez komisarza p. Schechla, wykazały jednak, że Choma nie mógł zamordować Korkesa, gdyż — jak to stwierdzają akta urzędowe — w tym właśnie czasie kiedy spełniono morderstwo, siedział we lwowskiem więzieniu. W każdym jednak razie aresztowanie Chomy przyczyni się do odkrycia mordercy Korkesa, gdyż Choma ma w tej sprawie dostarczyć potrzebnych wskazówek. Tajemnicza ta sprawa wyjaśni się w kilku dniach.

Miasto do najęcia. W Ameryce północnej, nad rzeką Red, na północ od Dakoty, jest całe miasto do najęcia. Zowie się ono West-Lynne, a zbudowane zostało przez spekulantów, w nadziei, że tam przypadnie jedna ze stacyi kolei Oceanu Spokojnego. Nadzieja zawiodła i West-Lynne stoi pustkami.

Popiersie Grocholskiego, w marmurze wykute, które wedle dawniejszej uchwały izby ma być umieszczone w sali parlamentu, zamówiło ministerstwo spraw wewnętrznych u tutejszego rzeźbiarza p. Romana Lewandowskiego.

Awans w biurach Tow. wzajem. ubezpieczeń. W dyrekcyi w Krakowie w dziale ogniowym mianowani: Adjunktami I. klasy: Wiktor Gablenz. Adjunktami II klasy: Władysław Chwalibogowski, Czesław Kamiński, Aleksander Gałdeński. Asystentami I klasy: Szczęsny Wysocki, Mieczysław Dzmetrykiewicz, Józef Kwiciński, Jan Gulkowski, Władysław Sapalski. Asystentami II klasy: Ludwik Gadulski, Ludwik Żarnowiecki, Tadeusz Borecki, Włodzimierz Malczewski. W dziale życiowym: Kierownikiem biura manipulacyjnego Antoni Krasucki. Adjunktem I-szej klasy: Adolf Steibelt. Adjunktami II. klasy: Mieczysław Skwirczyński, Władysław Kostecki. Asystentami I klasy: Andrzej Szyszkiewicz, Walery Rogowski, Apolinary Cybulski. Asystentami II. klasy: Tadeusz Stasicki, Stanisław Morawetz, Zygmunt Korzeniowski, Edward Żuliński, Stanisław Bielecki. We wzajemnym kredycie filii lwowskiej mianowany Bolesław Lewicki likwidatorem.

W reprezentacyi we Lwowie: Adjunktem I. klasy Dyonizy Thot, adjunktami II. klasy: Jan Biłozor i Franciszek Romański. Asystentami I-szej klasy: Mikołaj Biernacki i Ignacy Biskupski. Asystentami II. klasy: Roman Horodyski, Józef Sroczyński, Celestyn Podlewski, Ludwik Wannenmacher, Kazimierz Wajda i Kazimierz Dworski.

Spiski rosyjskie. Z Petersburga donoszą do *Nowej Pressy*, że celem wykrytego ostatnimi dniami przez policyę sprzysiężenia było wykonanie zamachu na cara. Zamach miano wykonać podczas tegorocznych wielkich manewrów w okolicy Witebska. Spiskowcy chcieli dynamitem wysadzić w powietrze dwór, w którym car miał rozłożyć swą główną kwaterę. Podobno wykryto już rozpoczęte miny, które miały prowadzić aż pod ten dwór. Aresztowano mnóstwo osób, między nimi wielu urzędników kolejowych, w ich liczbie siostrzeńca Pobiedonoscewa. Z zabranej korespondencyi okazuje się, że do spisku wmięszanych było wielu Finlandczyków. Policya śledzi uważnie wszystkich podróżnych przybywających z Finlandyi, a za punkt obserwacyjny wybrała sobie stacyę celną Biały Ostrów. W pewnej granicznej wiosce finlandzkiej wykryto podobno tajną drukarnię spiskowców.

Z Brodów donoszą nam:

Państwo Schnellowie, właściciele Starych Brodów, sprowadzili tam Siostry Służebniczki, urządzili im kaplicę, dali pomieszkanie z całem wewnętrznem urządzeniem i starają się o ich utrzymanie. Siostry mają utrzymywać ochronkę i trudnić się pielęgnowaniem chorych. To sprowadzenie Sióstr do Starych Brodów jest wielkiem dobrodziejstwem dla naszej całej okolicy nadgranicznej. Już dzisiaj przybywa do ochronki około czterdziestu dzieci, a osób przychodzących wieczorem na litanię kaplica pomieścić nie może.

Ciekawi jesteśmy, kiedy miasto Brody zdobędzie się na taką ochronkę dla dzieci i na własny dom ubogich. Żydzi mają nietylko swoją ochronkę, lecz także dom dla sierót i dla starców, dobrze prowadzony i utrzymywany, a chrześcijanie zgoła nic nie mają; nawet do własnego domu dla ubogich jakoś przyjść nie mogą, chociaż śp. M. Rieger legował zapis na zakupienie takiego domu. Zapis ten został zrobiony z tem zastrzeżeniem, że rodzina zmarłego może go odebrać, jeżeli do pewnego czasu dom taki zakupiony nie będzie. Czas ten już minął, a domu jeszcze nie zakupiono i rodzina Riegerów może odebrać ten zapis. Możeby tu zainterweniowała rodzina śp. zmarłego i zniewoliła zarząd miasta, żeby się już raz wziął do tej sprawy.

Nowa bomba w Paryżu. W poniedziałek o mało co nie stał się Paryż widownią nowej katastrofy, przygotowanej ręką anarchistów; na szczęście dość wcześnie odkryto zamach i udaremniono go. Tym razem wymierzony on był przeciw opatowi Garnier, deputowanemu, który już podczas zamachu Vaillanta otrzymał ciężką ranę w tył głowy. Owóż przy Avenue Niel, w domu, gdzie mieszka opat Garnier, na pierwszem piętrze pod drzwiami mieszkania opata znaleziono bombę z płonącym lontem. Odźwierny tego domu z podziwu godną przytomnością umysłu i odwagą, pochwycił bombę, zaniósł ją na podwórze, po drodze zgasił lont ścisnąwszy go w palcach, a potem jeszcze bombę oblał wodą. Analiza chemiczna wykazała, że pocisk napełniony był proszkiem chloratowym i kawałkami żelaza.

Opat Garnier oddawna ściągnął na siebie nienawiść francuzkich socyalistów i anarchistów jako gorliwy propagator kierunku chrześcijańsko-socyalnego. Odczyty jego i przemowy w gronach robotników paryskich wywołują zawsze żywe zainteresowanie i niemałą są zaporą szerzeniu się rewolucyjnych prądów, którym ks. Garnier wszelkiemi siłami przeciwdziała. Tak n. p. niedawno dla przeciwdziałania socyalistycznemu „domowi ludowemu“ na Montmatre, gdzie się odbywają owe sławne „chrzty cywilne“, założył „dom ludowy“ chrześcijańsko-socyalny, stanowiący rodzaj katolickiego stowarzyszenia. Dla paraliżowania zaś wpływu rewolucyjnych pism wydaje ks. Garnier dziennik *Peuple Français* w chrześcijańskim duchu prowadzony.

Przy znalezieniu bomby u drzwi ks. Garniera nie obeszło się bez humorystycznego epizodu. Wezwany komisarz policyi wyraził swoje zadowolnienie odźwiernemu za przytomność umysłu, ale zganił go za to, iż bombę zlał wodą, bo to może utrudnić analizę chemiczną. Na to poirytowany odźwierny odpowiedział bardzo trafnie, że on jako odźwierny nie może się znać na chemii, ale pan komisarz, jeśli tak dba o dokładność analizy, niechaj poprzybija w bramach wszystkich domów paryskich przepisy, jak się należy obchodzić z bombami.

Poskromienie złośników. W ostatnich kilku miesiącach wybuchły w niektórych miastach pewnego kraju, posiadających znaczne załogi wojskowe, zatargi pomiędzy ludnością cywilną a żołnierzami różnego stopnia. W paru miejscach przyszło nawet do bardzo pożałowania godnych następstw. Wobec tego najwyższe władze militarne zaleciły surowo swoim podwładnym organom poszanowanie dla stosunków krajowych i delikatność w obchodzeniu się z osobami stanu cywilnego, a równocześnie zwróciły pilną uwagę na wszystkie te miasta, w których wydarzyły się już jakiekolwiek zatargi pomiędzy ludnością cywilną a członkami armii. Na tapecie znalazło się i dziesięciotysięczne miasteczko B., gdzie niedawno temu oficerowie przytrzymywali wieczorami przechodniów za kołnierz i komenderując hasła, które na język niemiecki przetłumaczone brzmiałyby „*Rechts schaut! Links schaut!*“, wywijali nimi na wszystkie strony.

Dla zbadania stosunków na miejscu wyjechał tam ze stolicy owego kraju *incognito* w cywilnem przebraniu jeden z wysokich dygnitarzy armii, podobno jenerał. Przybywszy do celu podróży, stanął w miejscowym hotelu, w którym znajduje się restauracya, a umieściwszy kuferek podróżny w pokoju hotelowym, wszedł do restauracyi, aby coś zjeść. Przy stole siedziało kilku oficerów z bardzo wesołemi minami. Jenerał siadł opodal, nie chcąc przeszkadzać tym panom. Wnet jednak od oficerskiego stolika zaczęły padać w coraz ostrzejszej formie dowcipne uwagi, odnoszące się do osoby nieznajomego przybysza.

Kiedy uwagi te stały się impertynenckiemi, jenerał skinął na gospodarza restauracyi i poprosił go aby oświadczył tym panom w jego imieniu, że zachowanie się ich jest nieprzyzwoitem. Oczywiście nie wiele to pomogło, owszem podrażniona ambicya oficerska zaczęła wzbierać w jeszcze gwałtowniejszej formie. Jenerał wysłuchał wybuchów jej z flegmą aż do końca, poczem wstał, zapłacił rachunek i zwracając się do restauratora, rzekł donośnym głosem: Powiedz pan tym panom, że są wszyscy impertynentami“.

Po tych słowach jenerał znikł we drzwiach i udał się do swojego numeru na piętrze, w restauracyi zaś zawrzała istna burza. Obelgi na nieznajomego śmiałka skrzyżowały się z litanją pogróżek, na tle ogólnego hałasu i wrzawy. Nakoniec z chaosu wyłonił się czyn. Kilku najbardziej krewkich uczestników awantury, zaproponowało, aby dostać się na górę do mieszkania zuchwalca i tam mu dać lekcyę poszanowania mundurów wojskowych. Przyjęto tę propozycyę z radością i natychmiast wśród groźnych nawoływań przystąpiono do szturmu. Drzwi hotelowe były jednak zamknięte. Kilku gwałtownymi uderzeniami oficerowie wyważyli je i.. oniemieli z przerażenia.

Przy stole siedział nieznajomy pan w jeneralskim mundurze i pisał raport do komendy w stołecznem mieście. Sytuacya, oczywiście, zmieniła się radykalnie w mgnieniu oka. Jenerał zakomenderował sucho słowami, które przetłomaczone na język niemiecki brzmiałyby „*antreten*“ i niesforni oficerowie stanęli rzędem jak Strusie. Nastąpiło pisanie wszystkich po kolei nazwisk, które z trudnością wykrztusił każdy oficer, a potem grzeczne „adieu“, rzucone przez jenerała na pożegnanie. Epilog, bez wątpienia, nie musiał być wesołym.

Pancerz Dowego. *Kreuzzeitung* mająca bardzo fachowe artykuły w kwestyach wojskowych w jednym z ostatnich numerów odsłania tajemnicę pancerza Dowego. Oto mianowicie pod powłoką wojłokową znajduje się w nim blacha stalowa, a więc ten okrzyczany wynalazek niema żadnego znaczenia dla wojska, gdyż pancerz taki niepotrzebnie obciążałby żołnierza i krępował jego ruchy, mógłby więc przynieść więcej szkody niż pożytku.

Pani Aleksandra Lüdowa, Lwowianka, znakomita artystka teatrów warszawskich, korzystając z urlopu odbywa *tournée* artystyczną po scenach polskich. Była więc w Poznaniu, następnie w zeszłym tygodniu zakończyła szereg występów gościnnych w Krakowie, gdzie pozyskała uznanie krytyki i publiczności, a teraz przybyła do Lwowa. Jest to artystka w całem tego słowa znaczeniu znakomita; najdrobniejsze szczegóły roli wyrzeźbia misternie i w barwną ułożywszy całość, olśniewa słuchaczy. Przepiękna deklamacya i wytworność dykcyi podnoszą urok wybornej jej gry. Nie wątpimy, że pani Lüdowa we Lwowie, którego jest dzieckiem, i w którym zaczęła swą artystyczną karyerę, dozna uznania, na które zupełnie zasługuje.

W kanałach Neapolu stoczyli niedawno zaciętą walkę karabinierzy włoscy z bandą złodziejską, która obrała sobie kanały za kryjówkę i dokonywała w mieście niesłychanie śmiałych kradzieży i rabunków. Po całogodzinnej strzelaninie musieli się karabinierzy cofnąć, gdyż dwaj z pomiędzy nich zemdleli wskutek oddychania trującymi gazami. Następnie obsadzono wszystkie wyjścia, ale jest obawa, że cała banda, złożona z 17 rabusiów, udusiła się w kanałach.

Srodek na czerwone nosy. Niejaki Ludwik Schneider ogłasza w *Kölner Tageblatt* następujące podziękowanie: „Przed ośmnastu laty przebyłem chorobę róży na twarzy i od tego czasu miałem zawsze nos czerwony. Używałem najrozmaitszych środków lekarskich, ale nic one nie pomagały. Wkońcu udałem się o poradę do magnetopaty (lekarza leczącego magnetyzmem) Kramera w Kolonii. Pan ten kazał mi nos przyłożyć do wielkiego palca u jego nogi. Przez skórę obuwia czułem, że z nogi p. Kramera wieje jakiś chłodny wietrzyk, który w jednej chwili nos mój pozbawił czerwoności. Już po dwóch posiedzeniach byłem zupełnie wyleczony.“

Wycieczka Towarzystwa drukarskiego „Ognisko“, która cieszyła się zawsze powodzeniem, odbędzie się z bardzo obfitym programem w niedzielę 27 bm. na Pasiekach (za rogatką Łyczakowską).

Ofiary. Na dar honorowy dla JE. ks. arcyb. Issakowicza nadesłał p. Karol Hüber z Gródka 1 koronę, a Chevalier Ernest Thorn z swą żoną 2 korony, co razem z poprzednimi wynosi 11 złr. — Na pogorzelców Nowego Sącza nadesłała Jadwiga Czarnecka w Skałacie 1 złr. — P. Teodor Serwatowski przysłał nam 5 zł. dla weteranów z r. 1831, 5 zł. dla brata Alberta i 5 zł. dla Tow. św. Wincentego a Paulo.

Zmarli. Julian Jaworski, profesor krakowskiego gimnazyum św. Anny, umarł w Przemyślu. — Adamina z hr. Potockich Kamieńska, wdowa po Mikołaju Kamieńskim, pułkowniku z r. 1831, umarła w Paryżu w 84 r. życia.

Stan powietrza. T. o 7 rano + 9, w poł. + 11° R. Bar. 767. Idzie w górę. Pogoda niepewna.

W wagonie.

Matka (usiłująca nadaremnie uspokoić swoje krzyczące w niebogłosy niemowlę). Ach! Boże! jak ono tak krzyczy, to nic mu nie pomaga. Wszystkiego próbowałam, wszystko napróżno!

Podróżny. A chloroformu nie próbowała pani nigdy? To bardzo dobry środek.

Korespondencya Redakcyi. *Wielebny ks. Józef Lehman w Śniatynie.* Przed br. Gautschem był ministrem oświaty w Austryi br. Conrad (od r. 1880 do 1885).

Rozmaitości.

— **Monografia perfum.** Estera Singleton w ostatnim zeszycie miesięcznika *Cosmopolitan* daje wyczerpujące studyum o perfumach i wonnych maściach, używanych od stworzenia pono świata przez płeć piękną, ku podbijaniu serc przedstawicieli płci brzydkiej. Lekarze najodleglejszej starożytności zalecali swoim pacyentom używanie pachnideł, zwłaszcza w chorobach nerwowych. Egipt znał się na perfumach i prowadził niemi handel ożywiony. Karawana izraelitów, której Józef był sprzedany przez braci, szła z Gilead, a dążyła do Egiptu z wielbłądami, obładowanymi korzeniami, balsamem i mirrą. Kobiety egipskie używały esencyi roślinnych nader rzadkich, a na szyjach nosiły nawet perły pachnące, jak to do dziś dnia praktuje się w Chinach. Gości przyjmowano w komnatach, zastawionych kwiatami. Niewolnice co rano zlewały panie potokami perfum, a na ich szyjach zawieszały girlandy z róż, lotosu lub szafranu. Kadzidła pachnące po całych dniach paliły się w naczyniach złotych i bronzowych. Podczas świąt każda z Egipcyanek obowiązkowo trzymała w ręku kwiat lotosu. Nie zapominano i o umarłych, bo balsamowano mumie ziołami pachnącemi, a przed posągami, wzniesionemi na cześć zmarłych, palono latami całemi najwonniejsze pachnidła. Na czele pochodów religijnych pierwsze miejsce zajmowały kobiety, niosące trybularze z kadzidłami. Kapłani ofiarowywali bogom pachnidła i zlewali perfumami ich wizerunki. Przed posągiem Ra palono trzy rodzaje kadzideł: o świcie balsamy aromatyczne, w południe wonną mirrę, wieczorem sześć różnorodnych mięszanin. Na ołtarzu Izydy palono codziennie wołu, napełnionego kamforą i ziołami pachnącemi. Bożek Horus, Anubis, Thot z głową psa, Nesth bogini czystości, Pasht z głową kota, wreszcie poświęcane ibisy otrzymywały ofiary z balsamów, drzewa pachnącego, takich olejów i kwiatów. Nawet Apisowi przynoszono ofiary wonne, modlący się do tego bożka stale zapełniali pachnącą oliwą lampy świątyni.

Upodobania izraelitów do perfum nie równało się upodobaniu w klejnotach. Na ołtarzach żydowskich palili kapłani rano i wieczorem mięszaninę, złożoną ze *stacte* (mira), *onycha* (rodzaj muszli pachnącej) i *galbanum* (rodzaj gumy, której używanie poza obrębem świątyni było formalnie wzbronione). Maści poświęcane przygotowywane były z miry, cynamonu, soku z czarnych porzeczek, ośrodka pewnego rodzaju trzciny. Hebrajczykowie wyściełali łoża mirą, aloesem i cynamonem, włosy zaś i brody zlewali obficie najróżnorodniejszemi pachnidłami. Na szyi nosili małe pudełeczka złote i srebrne lub flakony alabastrowe, pełne piżma, esencyi różowej, balsamu, szafranu lub lawendy. Perfumy i pachnidła były tak nieodzownym warunkiem wyprawy ślubnej, iż talmud przeznacza na ich zakupno dziesiątą część posagu. Droga, którą oblubienica szła do ślubu, miała być usłana kwiatami i zlana pachnidłami. Królowa Saba wprowadziła do Judei balsam z Mekki, a drzewko, rodzące ten kwiat pachnący, hodowano tam pilnie aż do upadku Jerozolimy. Dziś zaginęło prawie zupełnie. Słynny balsam z Gilead, dziś tak rzadki, że tylko sułtan go posiada w swoich przyborach toaletowych, otrzymywany bywał z dystylacyi drzewka *amirysu,* które ongi pokrywało wzgórza Gilead.

W Grecyi, pomimo zakazów Solona i Sokratesa, perfumy były przedmiotem handlu bardzo rozgałęzionego. Amfitryon ateński nie zadowalniał się perfumowaniem sali przyjęć; kazał on kłaść mirrę do puharów, niewolnicy zaś zlewali wciąż zaproszonych pachnidłami. Latające pod stropem jadalni gołębie spuszczały ze skrzydeł na biesiadników deszcz pachnący. Z czasem wreszcie każda część ciała miała swoje pachnidła uprzywilejowane: do włosów i brwi używano majeranku, do szyi i kolan — tymianu dzikiego, do policzków i piersi — oleju palmowego, do ramion — balsamów i mięty, do nóg — maści egipskiej.

Jak golarnie w wiekach średnich, a kawiarnie w naszych czasach, tak sklepy perfumiarzy były w Atenach miejscem schadzek, gdzie rozmawiano o sztuce, intrygach i polityce. Na jednym z wazonów greckich Williama Hamiltona w British Museum widzimy właśnie taką scenę w składzie perfum. Piękny Bellerophon podaje swej Kasandrze flakon perfum, gdy maleńki amorek zlewa stopy oblubienicy pachnidłami.

Z Grecyi upodobanie do perfum przeszło do Rzymu, a handlarze i fabrykanci perfum rzymskich zyskali rychło rozgłos niemały. Mieszkali w osobnej dzielnicy miasta, zwanej Vicus Thuraricus; zamiast szyldu nad sklepami z pachnidłami wywieszano wiązki szałwii. Na Kapreze *unguentarii* byli tak liczni, że zajmowali jedną całą ulicę. Z pomiędzy niewolnic patrycyuszek rzymskich jedna stale zajmowała się pachnidłami. Dziewczęta i matrony szły o lepsze w obfitem używaniu perfum; atoli pierwsze używały stale jednego tylko zapachu, jakoto esencyi róży, pigwy, gorzkich migdałów, narcyzów, gdy drugie zlewały się pachnidłami z kilkunastu zapachów skombinowanemi. Zbytek w tym kierunku doszedł do tak znacznych rozmiarów, że Lucyan wyrzuca Rzymiankom rujnowanie mężów na perfumy, gdy Pliniusz skarży się gorzko, że Arabia i Indye pobierają od Rzymu haracz sto milionów sesterców, wydawanych rokrocznie na pachnidła.

Przez jakiś czas kosaciec koryncki był najbardziej ceniony w perfumach; później ustąpił miejsca zapachowi szafranu, majeranku, pigwy, cyprysu, mirtu, jabłoni z Grenady itp. Do sporządzenia tak zwanej maści królewskiej używano 37 rozmaitych esencyi bardzo kosztownych i z daleka sprowadzanych. Crassus starał się powstrzymywać zbytki przez wydanie prawa, zabraniającego sprzedaży w Rzymie pachnideł sprowadzanych z zagranicy. Zakaz jednak, zamiast zmniejszyć popyt na perfumy zagraniczne, zwiększył jedynie ich cenę. Zlewano pachnidłami wszystko: odzież, meble, nawet sprzęty gospodarskie. Amfiteatry, ściany łazienek kąpielowych przesycano perfumami. Wonne kadzidła palono podczas obrzędów religijnych i pogrzebów; ciała palono na stosach z drzewa pachnącego. Po śmierci Poppei Neron podczas uroczystości pogrzebowych spotrzebował pięcioletnią produkcyę pachnideł Arabii. Caligula i Heliogabal posuwali upodobanie w perfumach do szaleństwa. Kwiaty pachnące, których użyto na jednej z zabaw Nerona, kosztowały dwa miliony franków na monetę dzisiejszą.

Epokę, równie namiętnie oddaną kultowi pachnideł, znajdziemy dopiero w okresie panowania królowej Elżbiety angielskiej. Przykład szedł z góry, bo Elżbieta, której niebo odmówiło wybitnych wdzięków, zlewała się wonnościami dniem i nocą. W komnacie sypialnej władczyni Anglii paliły się stale substancye wonne. Za jej panowania weszły w modę subtelnie rzeźbione puzdki z drzewa pachnącego, woda różowa wydelikatniająca piec, pastylki do perfumowania oddechu, flakony cyzelowane, napełnione wonnościami i zawieszone na szyi na złotych łańcuszkach. Przez czas jakiś prym trzymały kwiat pomarańczowy i jaśmin. Ale że były pochodzenia cudzoziemskiego, Elżbieta rychło zwróciła modę do wonności narodowych, szczególnie zaś do piżma. „Daj mi, dobry aptekarzu, uncyę piżma“ błaga król Lear. Piżmem również elegancki Benedykt podbija Beatryczę.

Za czasów Elżbiety Edward de Vere, hrabia Oksfordu, zaprowadził ku ogólnemu zadowolnieniu nieznane dotychczas perfumy i sposoby napawania niemi skór i tkanin. Ofiarował królowej parę rękawiczek ze skóry pachnącej, a monarchini tak w nich zasmakowała, że kazała się w nich sportretować. Niekiedy rękawiczki perfumowane, zamiast do wykwintnego ubrania, służyły do pozbywania się wrogów. Historya pamięta, jak straszliwy wpływ na Joannę d'Albert, matkę Henryka IV, wywarły rękawiczki ofiarowane przez Katarzynę Medycejską. Królowa Karolina wprowadziła zwyczaj perfumowania tabaki ambrą i esencyą różaną, posunęła jednak zamiłowanie do wonności zbyt daleko, gdyż kazała sobie dodawać olejku różanego do... herbaty.

Autorka pracowitej monografii perfum, pani Estera Singleton, wyszperała gdzieś w archiwach angielskich przepis na słynną „skórę hiszpańską“, którą lord Bacon tak był zachwycony, że służbie swej tylko w obuwiu z tej skóry pozwalał zbliżać się do siebie. Otóż skóra hiszpańska przygotowana była z cieniutkiej skórki kozicowej (gemzowej), moczonej długi czas w mięszaninie z olejku pomarańczowego, różanego, sandałowego, lawendowego itp. Kiedy skóra wyschła, zeszywano ją we dwoje i zaszywano w środek warstwę piżma i innych wonności. Następnie skórę prasowano i po wysuszeniu lakierowano.

W utworze satyrycznym Badiusa p. t. *Stultiferae naviculae seu Scaphae Fatuaru mulierum* (Statek szalonych białychgłów), znajdujemy wyśmianie ówczesnych zwyczajów z r. 1502-go. Kobiety, przystrojone w kwiaty pachnące, puszczają się na przejażdżkę łodzią, zlaną wonnościami, w której steruje błazen, sprzedający damom owym pudełka z pachnidłami.

A nowożytne perfumy? Prym pomiędzy niemi trzyma olejek różany, dostarczany przez ogrody Kizanlyku, Brussy, Uslaku, Adryanopola, Damaszku i doliny kwieciste Kaszmiru. Dystylacya róż odbywa się również w Cannes i w Grasse we Francyi południowej. Przygotowywanie olejku odbywa się w sposób niezwykle pierwotny. Wielkie naczynie napełniane bywa wodą różaną dwukrotnie dystylowaną. Naczynie stawiają na noc w prądzie wody w lekkich kroplach olejek bywa zbierany liściem lilii. Olejek ten jest barwy ciemno-zielonej, a bywa gęsty, twardy i sprężysty, jak kauczuk. Do przygotowania jednej uncyi tego cennego olejku trzeba zużyć około 500 funtów listków róży.

U mieszkańców Wschodu drzewo sandałowe cieszy się poważaniem na równi z olejkiem różanym. Chińczycy drzewo to palą, jako kadziło i używają do wyrabiania puszek, kasetek, wachlarzy, pudełek do klejnotów. Najpiękniejszy gatunek drzewa sandałowego rośnie w Timor i na przyległych wyspach morza Chińskiego. Drzewo sandałowe jest składnikiem podstawowym perfum *à la maréchale*, najbardziej poszukiwanych w początku bieżącego stulecia. W okolicach Kalkuty i w Tonkinie wielkiem uznaniem cieszą się pachnidła z pewnych gatunków drzewa migdałowego.

Chemia nowoczesna wprzęgła się nie na żarty do jarzma, ciągnionego na korzyść fabrykantów perfum. Pomimo jednak wszelkich zabiegów, aby wydrzeć tajemnicę zapachu wszystkim bez wyjątku kwiatom naturalnym, niektóre z nich dotychczas stawiają opór. Oddawna już fabrykanci perfum wyrabiają idealnie podobne do naturalnych zapachy gwoździka pierzastego, róży polnej, heliotropu, lewkonii, powoju, magnolii i t. p., — ale perfumy liliowe i jaśminowe zawsze trącą... spirytusem i mydlarnią.

Z perfum najbardziej używanych: paczuli dostarczają nam Indye wschodnie i Chiny, ylangylang — wyspy Filipińskie; tymianu i mięty — Nimes; róży — Cannes, fiołka — Nizza, lawendy — Anglia.

Jakkolwiek zużywamy dużo pachnideł, nie dorównamy jednak nigdy starożytności. Kto ośmieli się współzawodniczyć z Kleopatrą, płynącą na swej galerze z wydętemi żaglami purpurowemi, „które wiatr całuje, i odurzony wonią, umiera z miłości dla pani statku?“. Kto, jak Pompejusz, pija wino, nasycone wonnością? kto, jak Sylla, podpisuje wyroki śmierci w komnacie, w której dymy kadzideł wiją się pod sam strop i doprowadzają do upojenia?...

Część ekonomiczna.

Wiedeń 23 maja.

(Z) Tydzień obecny aż nadto obfitym jest w wypadki polityczne. W poniedziałek zatrwożyła giełdę wiadomość o zamachu stanu w Serbii, wczoraj wiadomość o zachwianiu stanowiska p. Wekerlego, a dziś wstrząsnęła giełdą do gruntu wiadomość o niespodziewanym upadku gabinetu francuskiego.

Ten ostatni wypadek najbardziej popsuł humor sferom giełdowym w całej Europie, gdyż usuwa on na daleki plan nadzieję rychłej konwersyi 3-procentowej renty francuskiej. A śrubowano tę rentę niemiłosiernie w górę, wczoraj płacono za nią już 101·50, a dziś pod wpływem wiadomości o dymisyi p. Periera, spadła ona od razu na sto. Naszą giełdą specyalnie najbardziej trwożą wiadomości z Węgier. Ustąpienie bowiem p. Wekerlego staje się prawie nieuniknione. — To też wszystko, co żyje, rzuciło się do sprzedaży, a kursa spadły bardzo dotkliwie, kredyty austryackie n. p. o 3 zł., węgierskie o 4 zł, węgierskiego banku komercyalnego o 10 zł.

Prąd zniżkowy nie oszczędził dziś żadnego targu europejskiego. Berlińska giełda biada, że nowy podatek giełdowy odstręcza od niej wszystkich zagranicznych kapitalistów i sprawia, że targ berliński ze zdobytego z tak wielkim trudem pierwszorzędnego stanowiska schodzi na drugorzędne. Tylko ten podatek giełdowy sprawia, że przy każdej nowej emisyi omijają teraz targ berliński, a pierwszeństwo dają paryskiemu i że najlepsze walory zagraniczne opuszczają Niemcy, a odpływają do Londynu, Paryża i Amsterdamu. Takie narzekania słychać dziś stale w Berlinie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 349·60, węgierskie 427·75, Anglobanki 150·75, Uniony 257·—, Bankvereiny 125·75, Länderbanki 245·40, Ludwiki 216·25, Czerniowieckie 276·25, Elbethale 261·25, Renta papierowa 98·35, srebrna 98·30, austryacka złota 120·45, 4% austr. renta wal. kor. 97·90, węgierska złota 120·10, 4% węgierska renta wal. kor. 95·—, dukat 5·90—, 20-frankówka 9·95½, marki 12·26, ruble 1·34½.

§. **Zniżenie należytości przewozowych dla ziemiaków i kukurydzy.** Ogłoszenie w dzienniku rozporządzeń c. k. ministerstwa handlu dla kolei i żeglugi l. 5 z dnia 13 stycznia 1894 i l. 24 z dnia 1. marca 1894 a ważne do 31 maja 1894 zniżenie taryfowe dla przewozu ziemniaków przeznaczonych dla gmin i obszarów dworskich nieurodzajem dotkniętych powiatów królestwa Galicyi zostało z ważnością od 4 maja 1894 także na powiaty Gorlice, Jasło i Krosno rozszerzone.

Takie same zniżenie taryfowe jak dla ziemniaków zaprowadzonem zostało z ważnością od 4. do 31 maja 1894 także dla przewozu kukurudzy.

Bliższych informacyi zasięgnąć mogą interesanci w każdej stacyi kolejowej.

§ **Galicyjsko-gdański ruch towarowy** Z ważnością od 1. czerwca 1894 wchodzi w życie dodatek I do taryfy dla wyż wspomnianego ruchu.

§ **C. k. Dyrekcya ruchu** austryackich kolei państwowych donosi, że z ważnością od 1-go czerwca 1894, względnie z dniem otwarcia ruchu na przestrzeni „Grosslupp-Rudolfswerth-Strascha“ kolei dolnokraińskich, wejdzie w życie dodatek III do taryfy towarowej lokalnej (części II. zeszyt 1 i 2).

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 25 maja. Uroczystość Bożego Ciała odbyła się wczoraj ze zwykłą świetnością. W procesyi wzięli udział: Cesarz, wszyscy arcyksiążęta, kawalerowie orderów, dostojnicy dworscy, przyboczna gwardya cesarska i nieprzejrzane tłumy ludności.

Londyn 25 maja. Gladstone poddał się operacyi katarakty na prawem oku. Operacya powiodła się szczęśliwie.

Paryż 25 maja. Carnot konferował wczoraj z prezesem izby p. Dupuy i z byłym ministrem finansów Peytralem. Obaj nie chcą podjąć się misyi utworzenia nowego gabinetu.

Paryż 25 maja. O przyczynach dymisyi gabinetu informują sfery parlamentarne w następujący sposób: Zaraz po rozprawie nad okólnikiem nuncyusza dowiedział się Perier, że pogodzeni z republiką monarchiści dadzą mu uczuć swe niezadowolnienie. Oprócz tego wyniknęły dwie następujące sprawy: Komisya budżetowa zaczęła stawiać trudności ministrowi Burdeau, który przedstawił nowy projekt opodatkowania mieszkań. W izbie zaś miała opozycya niebawem postawić bardzo drażliwą interpelacyę w sprawie konwencyi kolejowych, które prasa opozycyjna nazywa „zbrodniczemi konwencyami“. Owóż stanowisko ministra spraw wewnętrznych Raynala w obec tej interpelacyi byłoby bardzo przykre, gdyż on to, będąc dawniej ministrem zawarł te konwencye, na które dziś w kraju tak narzekają.

Miało tedy przyjść do bardzo burzliwych rozpraw. W poniedziałek wieczorem na wieczorze u ambasadora austryackiego hr. Hoyosa dowiedział się o tem Périer od p. Burdeau, który do niego przybył z tą informacyą. Wtedy to, po krótkiej naradzie, gabinet postanowił przy pierwszej sposobności upaść, ale koniecznie z socyalistycznego konia. Tak też się stało na drugi dzień. Dotąd niewiadomo, czy interpelacya rojalistów w kwestyi syndykatów robotników kolejowych była obsialowana przez rząd.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 25 maja. (z izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215·— do 218·—. Kolej Lwow.-Czern. Jassk. po 200 zł. w. 275.— do 278·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, od 414·— do —·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·10 do 101·80, 5% z 10% prem. 109·80 do 110·50, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·30 do 101.—. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·80 do 98.—. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·20 do 98·90, 4% los. w 41½ lat. 98.20 do 98·90, 4% los. w 56 latach 97·70 do 98·40, 4½% los. w 52 lat. —·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·— do 97.70. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·80 do 102·50 Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·80 do 103·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—, 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 96·80 do 97·50 4% z roku 1893 96·80 do 97·50.

Monety. Dukat cesarski 5·88 do 5·93 Napoleondor 9·90 do 10·—. Półimperyał 10·10 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.33 — do 1.36 —. 100 marek niemieckich 61·15 do 61·80.

RUCH POCIĄGÓW.

(Zegar lwowski).

Odchodzą do	Kuryer		Osobowy			
Krakowa	3·00	**10·46**	**5·26**	11·11	**7·31**	—
Podwołoczysk	6·44	3·20	10·16	**11·56**	—	—
„ Podzam.	6·58	3·22	10·40	**11·23**	—	—
Czerniowiec	6·51	—	10·51	3·31	**10·06**	—
Stryja	—	—	6·16	10·26	3·41	**7·46**
Bełzca	—	—	9·56	**7·21**	—	—

Przychodzą z						
Krakowa	3·03	6·01	**6·46**	—	**9·36**	9·36
Podwołoczysk	2·48	**10·05**	**6·21**	—	9·46	—
„ Podzam.	2·34	**9·49**	9·21	—	5·55	—
Czerniowiec	**10·16**	—	**7·11**	—	8·13	1·03
Stryja	—	—	9·10	2·38	**9·23**	**12·46**
Bełzca	—	—	8·24	—	5·21	—

Uwaga: Godziny drukowano grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

55)

KRÓLOWA ZŁOTA

POWIEŚĆ

PAWŁA d'AIGREMONT.

(Ciąg dalszy).

Matka moja, z pomocą swej przyjaciółki z lat dziecinnych, Sybili Andrew, z niezrównanem poświęceniem i miłością wychowała mnie i siostrę moją. Miałam lat dziewięć, a Teresa dwanaście, gdy ważne interesa powołały rodziców do Hawany. Pożycie ich wówczas nie było szczęśliwe; byli dla siebie obojętni i zimni. Matka moja tak pod względem moralnym jak i fizycznym była istotą doskonałą, gdy tymczasem w postępowaniu ojca, jak zrozumiałam później, było wiele do zarzucenia.

Niech pan nie bierze mi za złe — dodała głosem drżącym — że mówię w ten sposób o moim ojcu. Proszę mi wierzyć, że kosztuje mię to wiele, ale nie mogę uniknąć tego zwierzenia, skoro ma pan wiedzieć o wszystkiem.

— Ażeby przeciąć tę kwestyę — odrzekł p. Gervais — oświadczam: niech pani wierzy, że uważam ją za osobę tak szlachetną, jak podobnej nie spotkałem jeszcze w życiu. Niech pani nie obawia się mnie i mówi śmiało.

— Matka moja nie chciała jechać tembardziej, że dr. Désormeaux oświadczył, iż wątłe zdrowie moje ucierpi na takiej zmianie klimatu. Ale p. Jacobsen, którą matka moja bardzo kochała, wpłynęła na nią i namówiła do tej podróży.

— W interesie własnych dzieci powinnaś jechać — oświadczyła jej.

Rodzice moi wyjechali.

— Pozostawiwszy panią i jej siostrę? — zapytał p. Gervais zaciekawiony w najwyższym stopniu.

— Ja z Teresą i całą służbą pozostałyśmy pod opieką Sybili. Rodzice moi mieli powrócić za trzy miesiące... powrócili po dwóch latach... Gdy przybyli, uprzedzając powrót o dwa dni, byłam z Sybilą na przechadzce. Teresa, mająca wówczas lat czternaście, rzuciła się na szyję hrabinie Rochebelle i nie mogła nacieszyć się jej powrotem. Cała służba, pozostawiona przez nią przed dwoma laty, powitała ją i poznała. Gdy w godzinę później powróciłam z Sybilą, Teresa, spostrzegłszy mnie, zawołała:

— Heleno! mama przyjechała!...

Zdawało mi się, że życie uchodzi ze mnie. Ach, gdybyś pan wiedział, jak ją kochałam! Weszłam do salonu niezmiernie wzruszona. Sybila, w objęciach hrabiny pokrywała ją pocałunkami. Ale ja, zdumiona, ogłupiała, wstrzymałam się na progu, nie wierząc oczom swoim. Przybyła z ojcem moim kobieta, którą wszyscy witali i poznawali — nie była moją matką.

Pan Gervais nie mógł powstrzymać okrzyku zdziwienia. Można było sądzić, że piorun wpadł nagle do jego gabinetu.

— Jakto? — zawołał — ta kobieta nie była matką pani?

— Nie! — stanowczo odrzekła Helena. — Osoba ta była do niej bardzo podobną, miała te same rysy twarzy, tę samą postawę, ten sam chód, ale nie posiadała ani wyrazu oczu, ani brzmienia jej głosu. Ach, wyraz tych pięknych, czarnych, aksamitnych oczu mej matki zanadto wyrył się w mem sercu, bym mogła zapomnieć o nim!

— Więc cóż pani uczyniła?

— Pani nie jesteś moją mamą!... — zawołałam. — Ojciec mój oburzył się, Sybila usiłowała wyprowadzić mnie z błędu, Teresa prosiła ją o przebaczenie mi. Wtedy pani de Rochebelle wzięła mnie na ręce. Ale gdy spostrzegłam jej wzrok surowy i uczułam jej usta na mej twarzy, doznałam takiego wstrętu, że padłam zemdlona i następnie dostałam zapalenia mózgu.

— Jakże ona zachowywała się podczas choroby pani?

— Jestto kobieta niezmiernie inteligentna. Pragnąc przekonać wszystkich, pielęgnowała mnie z niezmierną troskliwością. I dopięła swego tak dalece, że nawet moja matka chrzestna, która znała mą mamę od urodzenia, dr. Désormeaux, jej lekarz, Sybila, jej przyjaciółka od lat najmłodszych, nazwały mnie waryatką i, pomimo mych uporczywych zapewnień, nie miały najmniejszej wątpliwości o tożsamości hrabiny.

— A pani?

— Ja ani na chwilę nie zmieniłam mego przekonania i jak wówczas mając lat jedenaście, spostrzegłszy ją, powiedziałam: To nie moja mama! — tak i dzisiaj, po upływie lat dziesięciu, powtarzam z całem przeświadczeniem: Hrabina de Rochebelle nie jest moją matką!

— Więc w takim razie, cóż się stało z rzeczywistą hrabiną de Rochebelle?

— Czy pan sądzi — odrzekła Helena, prostując się — że nie poszłabym na koniec świata, by połączyć się z nią, gdybym wiedziała, gdzie przebywa?... Od kilku lat zdrowie ojca tak dalece się pogorszyło, iż wiele razy lękałyśmy się o jego życie. W takich chwilach, sądzę, że wyrzuty sumienia skłonią go do wyznania, starałam się dostać do jego pokoju, ale hrabina de Rochebelle, obawiając się tego, nie dopuszczała mnie wszelkiemi środkami.

— A siostra pani, czy zawsze wierzyła w tożsamość hrabiny de Rochebelle?

— Teresa w początkach mocno ganiła moje postępowanie i z tego powodu stosunki nasze były bardzo chłodne. Ale skoro hrabina zaczęła prowadzić życie zanadto wesołe, a w mowie i postępowaniu zapominać się coraz więcej, wtedy i siostra moja powiedziała sobie:

— Helena ma słuszność. Gdyby ta kobieta była moją matką, szanowałaby mnie...

I zerwała z nią stanowczo, lecz ze zwykłą sobie gwałtownością. Również i Sybila, choć mi się z tem nie zwierzyła, zwątpiła o tożsamości hrabiny, zaś pani Jacobsen oddawna usunęła się od niej zupełnie.

Wtedy, w ciągu ostatnich trzech lat życie nasze było okropne: Teresa przy każdej sposobności dokuczała pani Rochebelle i wyprawiała sceny straszne.

Pewnego dnia hrabina powzięła zamiar wydać moją siostrę za pana de Combremont.

Pan Gervais, usłyszawszy to nazwisko, nadstawił uszu.

— Za pana de Combremont, sędziego śledczego? — zapytał.

— Za niego.

— Jakiż interes mogła mieć pani Rochebelle w tem małżeństwie?

— Interes ogromny. Pan Combremont, zakochany w mej siostrze do szaleństwa, będąc sam niezmiernie bogatym, wziąłby Teresę bez posagu.

Pan Gervais zadrżał. Opowiadanie Heleny zaciekawiało go coraz więcej.

— Ależ rodzina pani uchodzi za bardzo zamożną.

— Jest nią i nie jest. W tem właśnie, zdaniem mojem, leży węzeł kwestyi. Niech pan posłucha mnie uważnie, gdyż to, co mam opowiedzieć, jest bardzo ważne. Dziadek mój, margrabia de Santa Cruz, posiadał na Hawanie majątek wielki. Na nieszczęście, lubił grać w karty i bawić się tak dalece, że gdy umarł, babkę moją, w pożyciu z nim bardzo nieszczęśliwą, pozostawił w interesach nader zawikłanych. Ale matka moja była już wówczas zaręczona z synem baronowej Jacobsen, nadzieja więc tak bogatego małżeństwa uspakajała ją.

— Lecz związek ten nie doszedł do skutku?

— Nie doszedł. Na trzy miesiące przed terminem ślubu Olivier Jacobsen umarł w Paryżu.

— Przypominam coś sobie o tem — rzekł pan Gervais. — Zmarł nagle i w sposób tajemniczy.

Helena nic nie odrzekła. Pan Gervais zrozumiał, że popełnił niedyskrecyę.

— Prawie w tym samym czasie — mówiła dalej Helena — przybył do Hawany brat mojego dziadka, don José de Santa Cruz. Opuścił on był od wielu lat strony rodzinne i babka nie znała go wcale. Był on bardzo bogatym, przybył zaś wraz z dalekim kuzynem swoim, hrabią Krystynem de Rochebelle. Po śmierci mojej babki i Oliviera Jacobsen, don José postanowił bratanicę swą wydać za swego protegowanego. Dosięgnął swego celu i umarł, gdy siostra moja miała dwa lata życia. Nie było mnie jeszcze wtedy na świecie. Don José przed śmiercią sporządził testament, w którym cały swój majątek zapisał Teresie, zaś hrabiemu de Rochebelle prawo użytkowania z niego aż do śmierci.

— A matce pani nic nie pozostawił? — zapytał pan Gervais.

— Owszem, pozostawił dobra na Kubie, wiedział bowiem, że matka moja była do nich bardzo przywiązaną i w razie owdowienia osiadłaby tam stale.

— A więc majątek po panu Santa Cruz należy do pani Dangely?

— Należy jako własność, ale prawo użytkowania ma jej ojciec.

— Jaką mają one wartość?

— Nie wiem na pewno, ale zdaje mi się, że kilka milionów.

— Kilka milionów! — zawołał szef policyi — i pani Dangely omal nie umarła z głodu?

— Hrabina odpowiedziałaby panu na to, że Teresa była dzieckiem krnąbrnem, zasługującem na karę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: *Wacław Masłowski.* Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca W. Hodak.